Nr. 66. — Rocznik XXIV. **Sroda, 20 marca 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4. na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs Preisliste für 1895 N. 62 Seite 35.) w innych krajach cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse. w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 19 marca.

Z bieżącéj chwili.

W Hiszpanii wybuchnął zatarg pomiędzy władzą cywilną a wojskową, zatarg bardzo charakterystyczny dla współczesnych stosunków państwowych, o tyle, że władza cywilna uległa, a militaryzm tryumfuje. Zatarg rozpoczął się skandaliczną i brutalną napaścią kilku oficerów madryckiego garnizonu na redakcye dziennika „Globo“ i „Resumen“, a zakończyły, jak już wczoraj donosiliśmy, upadkiem liberalnego gabinetu Sagasty i ustanowieniem dyktatury pod kierownictwem marszałka Martineza Campos. Przyczyną dymisyi gabinetu nie była sama napaść oficerów, zasługująca na surową karę, ale przeciwne poglądy władzy wojskowéj na wybryki buńczucznych synów marsa. Gabinet słusznie żądał ukarania napastników, tymczasem władza wojskowa solidarnie stanęła po ich stronie, uznając tem samem, że „wzorowo“ działali w obronie swego „honoru“. Władza wojskowa sankcyonowała zatem bezprawie, podczas gdy władza cywilna stanęła na gruncie prawnym. Także co do rzekomego oszczerstwa dzienników rzeczonych wywiązała się kwestya, o tyle, że karny kodeks wojskowy przekazuje obrazę wojska za pomocą prasy przed sąd wojskowy, a prawo obywatelskie przed sąd przysięgłych. Najwyższy trybunał oświadczył się na korzyść ostatniego pos ępowania. Min. wojny żądał zaś w zgodzie z oficerami garnizonu, aby sprawa poszła przed sąd wojenny; ministrowie zwalczali to zapatrywanie, a prezes gabinetu Sagastas oświadczył, że wśród takich okoliczności nie może stać daléj na czele rządu, zwłaszcza, że oficerowie zachęceni do bezprawia, domagają się stłumienia tych gazet, które dopuszczają się obrazy wojska. — Wedle najświeższych telegramów marszałek Martines Campos został mianowany jeneralnym kapitanem Madrytu. Misyi utworzenia gabinetu przyjąć nie chce, chyba że wszystkie kombinacye zawiodą.

Sekretarz parlamentarny dla spraw zewnętrznych oświadczył *w angielskiéj Izbie gmin*, że wedle nadesłanych wiadomości, gubernator w Wan jest nieprzyjaźnie usposobiony względem Armeńczyków i chrześcian swego obwodu. Brytański ambasador w Carogrodzie został zawezwany, aby z tego powodu poczynił przedstawienia u W. Porty. Rząd nie otrzymał doniesienia oficyalnego, iż gubernator zniewala świadków do fałszywych zeznań, zarządzi jednak w tym względzie śledztwo. Zwróci także uwagę na fakt, że 2500 do 3000 Armeńczyków siedzi we więzieniach rozmaitych prowincyi, i na podstawie informacyi brytańskiego konsula przedstawi sprawę tę W. Porcie. — Rząd turecki pozwolił na dodanie europejskim delegatom armeńskiéj komisyi śledczéj tłomacza. Dragoman francuzkiego konsulatu wyjedzie jutro do Muż. — Izba gmin odrzuciła 159 głosami przeciw 39 głosom wniosek Lawsona, żądający skreślenia 1000 funtów szterl. z budżetu marynarki na znak protestu przeciw nadmiernym wydatkom na flotę.

„New York Herald“ donosi z Shanghai, że w pobliżu Niuczwangu Japończycy zabrali wszystkie zapasy żywności wojska chińskiego w Mandzuryi, obliczone na trzy miesiące. Chinczycy muszą się albo poddać, albo cofnąć do Pekinu. Trzecia armia japońska, która zajęła Wei-hai-wei, wyruszy do prowincyi Peczili pod dowództwem księcia Komatsu. — „Times“ donosi, że eskadra brytańska i rosyjka morza Śródziemnego udadzą się na wody chińskie, aby w razie potrzeby przedsięwziąć wspólną demonstracyą przeciw japońskim żądaniom.

Poseł brazylijski w Berlinie otrzymał następującą depeszę w sprawie rozruchów w Rio de Janeiro: „Niesubordynacya wychowańców szkoły wojskowéj z powodowała rząd do surowych zarządzeń. Wielu wychowańców zostało wydalonych, innych wykreślono z armii, a część uwięziono we fortecy. Armia zachowała się zupełnie wzorowo, a opinia publiczna stoi po stronie rządu. Porządek został przywrócony. Tłumy na ulicach zostały rozproszone bez użycia siły zbrojnéj.

We węgierskiéj Izbie poselskiéj żądał wydział wydania sądowi prasowemu dwóch posłów skrajnej lewicy, oskarżonych o obrazę gabinetu Wekerlego. Szalary ze skrajnéj lewicy przemawiał przeciwko wydaniu i oświadczył, że prokuratorzy państwowi obchodzą się z posłami opozycyi jak z psami. Marszałek Izby zganił to wyrażenie i ztąd wyniknęły burzliwe sceny. Większość Izby wyraziła marszałkowi wotum zaufania. Następnie Izba uchwaliła wydanie dwóch rzeczonych posłów w ręce prokuratora.

Cywilny lord admiralicyi, sir Robertson, przedstawił w parlamencie angielskim budżet marynarki, w zastępstwie chorego sekretarza stanu, Kay-Shuttewortha. Powszechną zwróciło uwagę, że budżet ten ponownie urosł tego roku, i mimo to nie spotkał wyraźnéj opozycyi. Wydatki na marynarkę angielską wynosiły w 1871 r. 8,900,000 funtów, w 1881 roku wzrosły do 10,500,000 funtów, w roku 1891 do 14,200,000 funtów, wreszcie w roku bieżącym obliczono je na 200,000,000 złr. w. a. Oprócz tego admiralicya żąda zezwolenia na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 8 milionów funtów na budowę nowych statków wojennych. Ten niesłychany wzrost wydatków jest już sam przez się zadziwiającym, a bardziéj jeszcze uderzyć muszą owe rozległe plany na przyszłość, owe przygotowania, które wskazują, że Anglia, idąc śladem mocarstw lądowych, zbroi się równie spiesznie i kosztownie, jak one. A powody tych zbrojeń muszą być poważne, kiedy radykalny minister skarbu, sir Harcourt, zgadza się na takie podniesienie budżetu marynarki, a liberalna większość Izby, zwykle bardzo ściśle kontrolująca wydatki wojskowe, nie podnosi żadnych zarzutów. Nie ulega wątpliwości, że Anglia zbroi się jedynie w oczekiwaniu jakiejś przyszłéj wojny z Francyą i że wojna ta wszcząćby się mogła przedewszystkiem z powodu kwestyi egipskiéj. Rząd angielski przewiduje jednak, że w przyszłem starciu stworzyć taką flotę, któraby przewyższała pod każdym względem floty, którychkolwiek dwóch mocarstw europejskich.

---

* *Abluicya kanonów* i wieczystych rent w Księstwie i Prusach Zachodnich.

Dnia 11 marca r. b. komitet centralny, wybrany z łona interesentów, odbył posiedzenie na sali „Concordia“ w Bydgoszczy.

Po obszernych dyskusyach nad rezultatami dotychczasowych starań uchwalono wysłać powtórnie komisyą dawniéj wybraną do Berlina.

Polecono komisyi przedłożenie pewnych propozycyi przez syndyka zredagowanych i to panom ministrom rólnictwa i finansów, również panu prezesowi ministerstwa. Propozycye obejmują sposób abluowania i pojedyńcze gatunki rozmaitych ciężarów, których abluicya jest pożądaną względnie konieczną.

Komisya pojedzie w najbliższym czasie do Berlina; o wyniku podróży i dalszym przebiegu sprawy zareferujemy późniéj.

Chociaż w ostatnim roku wiele set interesentów się zgłosiło, komitet uważa za bardzo pożądane, ażeby wszyscy interesowani do sprawy téj się przyłączyli.

Komitet uprasza zatem uprzejmie wszystkich, którzy mają bądź na wiejskich bądź na miejskich gruntach ciężary wieczyste, ażeby się zgłosili do pana mecenasa dr. Haillianta w Bydgoszczy.

Do Pana Tiedemanna z Babimostu!

W najnowszym (8-mym) numerze „Kościelnego Dziennika Urzędowego dla Archidyecezyi Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj“ znajdujemy pod l. 36 następujące pismo Jego Arcybiskupiéj Mości.

„Prześwietne Konsystorze Moje Jeneralne zdały pod dniem 22 lutego b. r. oświadczenie w sprawie stosunku liczebnego katolików niemieckich i polskich w kilku parafiach ich administracyi podlegających, w sprawie dyecezyalnego niemieckiego katechizmu i śpiewnika, budowy kościoła i probostwa jako też rzekomego powołania katolickiego proboszcza ze strony komisyi kolonizacyjnéj. Oświadczenie to nastąpiło w charakterze urzędowym i w obrębie kompetencyi prawem i konstytucyą przysługującéj konsystorzom jako Władzom.

Mimo to nazwał poseł p. Tiedemann z Babimostu na 41 sesyi sejmowéj dnia 12 b. m. (Zapiski stenograf. str. 1351 i nastp.) oświadczenie to „nie urzędowem“, sprostowanie „rzekomem“, podtrzymuje zaś odmienne swoje twierdzenia co do liczb, które jak twierdzi, „urzędowo zbadać kazał“, chociaż nie będąc urzędnikiem, nie miał do tego legitymacyi. Te liczby przeciwstawia liczbom „Archidyecezyi“ i oświadcza, że te ostatnie „nie są prawdziwe“.

Nadto skorzystał p. poseł z téj sposobności, aby uczciwość charakteru, szczerość, wiarogodność i prawdomowność Mojego wiernego w najtrudniejszych stósunkach wypróbowanego duchowieństwa publicznie z mównicy parlamentarnéj podać w podejrzenie.

Te smutne zajścia, w których upatruję także ubliżenie i obrazę Mojéj osoby, powodują mnie, że wzywam niniejszem uprzejmie Prześwietne Konsystorze Moje Jeneralne, aby zaniechać zechciały dalszych sprostowań w sprawie twierdzeń wspomnianego p. posła, ponieważ nie można żadną miarą przypuścić, iżby usiłowania te jaki skutek odnieść mogły.

Natomiast proszę Prześwietne Konsystorze Jeneralne jako zadosyćuczynienie doznanéj zniewagi przyjąć zapewnienie najzupełniejszego Mojego zaufania i prawdziwego poważania.

Wielebne zaś duchowieństwo, z którem mnie łączą najściślejsze węzły serca, wzywam, aby wobec ciężkich zarzutów i nowych doświadczeń, jakich obecnie z wielu stron doznaje, nie pozwoliło się sprowadzić z drogi wiernego spełniania swoich obowiązków, aby zachowało równowagę i spokój, zwalczyć się starało uczucia rozżalenia i goryczy, a natomiast usiłowało w modlitwie, wpatrując się w krzyż Chrystusowy, jednoczyć coraz doskonaléj w szlachetnem uczuciu miłości wszystkich bliźnich jako braci naszych. Przekonany zaś jestem, że umiecie wszystkich swoich parafian, bez różnicy narodowości, do serca swojego przygarniać, że nikogo z tego powodu nie zaniedbujecie i nie krzywdzicie z wiedzą i z wolą. Jeżeli to bowiem obowiązkiem świętym i niezaprzeczonym każdego, kto się na sprawy wiary chrześciańskiéj we wszystkich nawet ziemskich stosunkach zapatruje poważnie, w téj powinności musi tem więcéj się umacniać i ćwiczyć kapłan, tak, aby umiał nawet dobrem za złe płacić tym, którzy go krzywdzą.

Spełnianie tego obowiązku utrudniają Wam wprawdzie bardzo zarzuty, jakie Was spatykają, ale tem większa będzie ztąd też zasługa Wasza. Daliście mi dostateczne dowody, jak nie szczędzicie sił swoich, by owieczki wszystkie w bardzo licznych nieraz parafiach, mimo wielkiego braku duchowieństwa, o ile możliwe i sprawiedliwe były żądania, nie wykluczając nikogo, pasterską otaczać opieką.

Dziękuję Wam za to ze serca. Zbliżający się czas męki Zbawiciela wzywa nas do skupienia się w duszy około godła spełnionéj na krzyżu ofiary miłości dla wszystkich, do przebaczenia wszystkim ze serca, oraz do usiłowań, aby i w najtrudniejszych warunkach, w miarę udzielonéj nam łaski, zbliżyć się miłością i poświęceniem do naszego Boskiego pierwowzoru.

Poznań, 18 marca 1895.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

† Floryan.“

Z powodu Walnego Zebrania Centralnego Tow. Gospodarczego na W. Ks. Poznańskie.

Coroczne walne zebrania Centralnego Towarzystwa Gospodarczego są niejako urzędowemi przeglądami naszych sił rolniczych, czyli sprawdzeniem aktualnego stanu rzeczy, odzwierciedlającem się na dnie obszernych rozpraw, wywołanych rozmaitemi referatami z dziedziny najróżnorodniejszych zagadnień ekonomicznych bieżącéj chwili. Tegoroczne W. zebranie Tow. robiło bardzo korzystne wrażenie mianowicie przez to, że reprezentowana była na niem stosunkowo bardzo licznie młodsza generacya naszych rolników, a rozprawy świadczyły, że poziom fachowego wykształcenia jest obecnie daleko wyższy, aniżeli był dawniéj.

Na wstępnem posiedzeniu plenarnem zwrócił przedewszystkiem uwagę wykład p. adwokata i notaryusza Trąmpczyńskiego — „O nowéj ustawie podatkowéj dotyczącéj majątku“, obowięzującéj już od 1 stycznia r. b. Ponieważ nasz referent wykładowi pana mecenasa Tr. dla braku czasu w sprawozdaniu swojem poświęcił nieco za mało miejsca, przeto należy nam się naprawić złe i naprzód streścić ten wykład.

Mówca zaznacza na wstępie, że prawo to budzi mało ogólniejszego interesu, że zatém myśli o niem rozprawiać tylko w krótkości.

Prawo to nakłada podatek $^1/_2$% od tysiąca, na majątek ruchomy i nieruchomy bez względu na to, czy i jaką rentę tenże odrzuca. Nie podlegają tylko podatkowi meble i kosztowności, — ale i te tylko o tyle, o ile nie są przedmiotem zarobku dla posiadacza. Od majątku potrącają się oczywiście długi.

W celu otaksowania majątku nieruchomego od dwóch blizko lat robią władze poszukiwania, jaką mniéj więcéj cenę ziemia z uwzględnieniem rodzaju i obszaru w ostatnich kilkunastu latach w drodze kupna lub dzierżawy przynosiła; na mocy tychże poszukiwań wypracowano normę wartościową dla każdego obwodu rejencyjnego.

Obok wartości ziemi *nie oblicza się osobno* budynków, zwykłego to jest potrzebnego inwentarza, ani potrzebnego kapitału obrotowego.

Mówca jest zatém tego zdania, że obok taksy za ziemię wolno osobno taksować tylko luksusowe budynki mieszkalne i tak zw. super-inventarium. Zbytnie zaś budynki gospodarcze nie przedstawiają wedle zdania mówcy osobnéj wartości, ale raczéj są ciężarem majątku.

Pierwsze otaksowanie do podatku dzieje się właśnie teraz na czas od 1 kwietnia 1895 roku aż 1 kwietnia 1896 roku, a potém zawsze na 3 lata.

Podczas gdy przy podatku dochodowym przepisaną jest *obowiązkowa* deklaracya, tu każdy tylko ma *prawo* deklarowania. Podanie jednak jakichkolwiek fałszywych faktów podlega surowéj karze pieniężnéj.

Mówca rozwodzi się głównie nad pytaniem, czy i kiedy warto deklarować. Ponieważ władze fiskalne mają dostateczne podstawy do oszacowania mianowicie w deklaracyach do podatku dochodowego, warto więc tylko wtedy deklarować, jeźli z góry przypuszczać można, że się zostanie zbyt wysoko otaksowanym, a więc n. p.

jeśli renta od kapitałów, które się posiada, była znacznie wyższą niż 4%,

jeśli ktoś majątek ziemski znacznie przepłacił, lub jeśli dla specyalnych powodów mniema, iż jego majątek ma mniejszą wartość od innych majątków tego samego rodzaju z téj saméj okolicy.

W innych razach wedle zdania mówcy lepiéj odczekać oszacowania.

Jeśli ktoś uważa, iż został za wysoko oszacowanym, winien *w przeciągu 4 tygodni* od doręczenia ceduły podatkowéj apelacyą (Berufung) założyć.

W obec znanych fiskalnych tendencyi komisyi podatkowych n. p. przy pociąganiu zbytnich budynków gospodarczych i inwentarzy do podatku majątkowego radzi mówca opierać się na instrukcyi ministeryalnéj, wedle któréj co do wartości majątku nieruchomego decyduje głównie przeciętny dochód z niego.

Kwestyi, czy w obec używanéj w kontraktach dzierżawnych klauzuli, iż dzierzawca ponosi wszelkie podatki na majątek nałożone, dzierżawca i ten podatek płacić jest zobowiązany, mówca nie dotknął, ponieważ, jak słyszymy, uważa ją za bardzo wątpliwą, a nie chciał poruszeniem jéj dać powodu do procesów.

Z rozpraw odczytanych na wydziale ogólnym zaznaczyć winniśmy przedewszystkiem 3, które nadzwyczajnie zajęły słuchaczy. Referat p. Stefana Dulińskiego o „muszce heskiéj“ zawierał wiele pouczających i interesujących szczegółów o szkodliwem działaniu tego owadu na rośliny zbożowe. Bardzo żywotnéj i będącéj na czasie kwestyi dotknął p. hr. Marceli Czarnecki z Rakoniewic w referacie swym na temat: O melioracyi łąk murszatych, szczególniéj o uprawie łęgów nadobrzańskich. Praca p. Marcelego Czarneckiego, znanego powszechnie z zapału, z jakim gotów jest podjąć się każdéj pracy, mogącéj przynieść pożytek społeczeństwu to już nie wiązanka myśli i doświadczeń zgromadzonych dorywczo z obcych książek, ale owoc samodzielnego przedsięwzięcia, do którego potrzebna było szerokiéj podstawy niezwykłéj inicyatywy i zdolnéj do materyalnych ofiar energii. Poświęciwszy w pierwszéj części swego referatu wyczerpujące, z wszechstronną znajomością rzeczy skreślone wspomnienie Towarzystwu melioracyi łąk nadobrzańskich — przedstawił następnie prelegent własne usiłowania, zmierzające do osiągnięcia najlepszego sposobu melioracyi, oraz nadzwyczaj pomyślne rezultaty, jakie mu się istotnie osięgnąć udało. Nie wątpimy, że p. hr. Marceli Czarnecki doświadczenia swoje wraz z dokładnemi objaśnieniami uczyni przedmiotem osobnéj monografii, któréj publikacyi oczekujemy z żywą ciekawością.

O odczycie p. dr. T. Szółdrzyńskiego wspomnimy w następnym artykule.

Centrum i jego stanowisko

zajmuje dzisiej żywo niemiecką prasę różnych odcieni. Czy to z powodu uroczystości na cześć ks. Bismarcka, czy z okazyi obrad nad projektem ku zwalczaniu przewrotu, czy wreszcie przy t. zw. „Polendebatte“, centrum stanowi przedmiot bacznéj uwagi i ostrych zaczepek ze strony nieprzyjaciół Kościoła naszego.

Tak rząd, jak i różne stronnictwa zgadzają się na to, że walka kulturna skończyła się, lecz w praktyce rzecz się przedstawia nieco inaczéj. Niech tylko posłowie katoliccy wystąpią z słusznemi żądaniami, natenczas zawsze znajdzie się powód, aby odrzucić te właśnie ich żądania. Kiedy centrum domagało się parytetyczności w obsadzaniu wyższych urzędów odpowiedziano, że to nie jest niestety możliwem. Gdy chodziło o zniesienie ustawy przeciw Jezuitom, zawołano: Wszytko, tylko nie to! Kiedy posłowie katoliccy chcieli mieć chrześciańską ustawę szkolną, jaką był projekt hr. Zedlitza, natenczas oświadczono, że „wolnomyślna“ publiczność właśnie na tym punkcie nie rozumie żartów. A kiedy centrum domagało się większych dodatków państwowych dla szkół katolickich, zrównania dochodów katolickich kapłanów z dochodami ewangelickich duchownych i t. d., to mówiono znowu, że katolicy żądają rzeczy, na które absolutnie zgodzić się niepodobna.

Tak samo dzieje się teraz z wnioskami barona Heeremanna o przywrócenie artykułów 15, 16 i 18 pruskiéj konstytucyi. Należało się sądzić, że pisma, które niedawno tak żywo powstawały przeciw zniesieniu ustawy antijezuickiéj, oświadczą teraz, że przeciwko temu wnioskowi centrum nie ma nic do nadmienienia. Tymczasem właśnie obecny wniosek uważają one za najbardziéj niemożliwy ze wszystkich! Niepodobna przecież pozwalać na tak wielki tryumf kościelno-polityczny katolickim posłom!

Oprócz grzechu stawiania wniosków niemożliwych do przyjęcia, ciężkiéj zbrodni dopuszcza się centrum jeszcze przez to, że popiera *Polaków* w ich „aspiracyach, wrogich państwu.“ Charakterystyczną jest n. p. następująca wycieczka „Magd. Ztg.“ przeciw centrum z powodu ostatnich rozpraw sejmowych, w których to X. Prałat dr. Jażdzewski tak świetnie zbił wszelkie kłamliwe twierdzenia posła Tiedemanna:

„Dziwną rolę — pisze ten organ kulturkemferski — odegrał w téj dyskusyi także ultramontański hr. Ballestrem swem wystąpieniem w obronie dotychczasowéj polityki centrum. Były pierwszy wicemarszałek parlamentu znowu objawił swoje narodowe usposobienie i przypomnieć się godzi, że w 1893 r. jego wystąpienie za projektem wojskowym pozbawiło go górnoślązkiego mandatu do parlamentu; tem dziwniéj musiało dotknąć jego stanowisko w sprawie polskiéj. Sam przecież doświadczył on tego, jak bezwzględnie postępuje narodowy polonizm wobec katolicyzmu. Zpolonizowana prasa centrum na Górnym Slązku zaczepiła go osobiście, kiedy wystąpił otwar-

cie wprawdzie przeciw utrzymaniu polskiego *dyalektu polskiego*(?) na Górnym Slązku, ale odmówił wszelkiéj moralnéj i historycznéj podstawy tamtejszéj polskości.“

Na ten elaborat „Magd. Ztg“ odpowiada kolońska „Volksztg“ między innemi: „A zatem wolnokonserwatywni, protestanccy panowie skarżą się na uciskanie katolików niemieckich ze strony Polaków; hr. Ballestrem temu przeczy i wyraża X. Arcybiskupowi Stablewskiemu zaufanie swoje. Ztąd ogromne oburzenie u — protestanckich panów. Przychodzi ochota uderzyć w stół i zawołać: jeżeli niemieccy katolicy są uciskani, to umieją się bronić, jak tego dowiedli w czasie walki kulturnéj. Centrum też nigdy nie wahało się w bronieniu swych interesów. Ale cóż te sprawy obchodzą takich Tiedemannów i towarzyszy? Ze byliśmy uciskani przez ustawy majowe i cierpimy jeszcze dzisiaj w niejednym punkcie, tego nie uznawali oni nigdy i przeczyli temu zawsze; dzisiaj zaś z macierzyńską troskliwością rozpościerają nad nami skrzydła, jak kokosz nad swemi pisklętami, aby nas *biednych katolików niemieckich* bronić przed *okrutnymi Polakami*!... Nie ubliżając panom Tiedemannom, Kennemannom, Hansemannom, to my katolicy nie znamy niestósowniejszego miejsca do złożenia naszéj strudzonéj głowy, jak ich łono, tak nam uprzejmie ofiarowane!“

Z gazet rosyjskich.

Wyrok w sprawie Olgi Palem. Wiedzą już czytelnicy z depesz, że Olga Palem, która zabiła studenta Downara, została przez sąd przysięgłych uniewinnioną i że prokurator, stosownie do ogłoszonego w Nr. 40 „Praw. Wiest.“ polecenia ministra sprawiedliwości, założył protest od tego wyroku. Oczywiście nie możemy przesądzać dalszego przebiegu sprawy i zanim nadarzy się sposobność poinformowania o tem czytelników, podajemy notatkę, dotyczącą téj sprawy a napisaną przez p. Suworina w (Nr. 6816) „Now. Wrem.“

„Przysięgli zatwierdzili wyrok śmierci, wydany przez Olgę Palem na studenta Downara. Podsądna oświadczyła: „Jam niewinna!“ Sąd orzekł „ona niewinna“ a publiczność przyjęła wyrok oklaskami.

„Nie pojmuję dlaczego ją sądzono, po co niepokojono taką masę ludzi, po co podawano do wiadomości publicznéj różne szczegóły z życia tych dwojga ludzi, i tak n. p., że zabójczyni ma nie 24, lecz 30 lat, gdy ofiara zabójstwa o dziesięć niemal lat młodsza; na co zapisano tyle papieru, wypowiedziano tyle mów, wywołano tyle wstrząśnień, gdy można było wszystkiemu temu zapobiedz w sposób bardzo prosty. Oto wybrać, przypuśćmy, 12-tu stałych przysięgłych n. p. na rok i nadać im prawo udzielania rad, zakazów, pozwoleń i t. d. Wówczas Olga Palem mogłaby przed wykonaniem zabójstwa przyjść do nich i powiedzieć tym sędziom przysięgłym:

„Panowie przysięgli, zamierzam zabić mego kochanka studenta Downara, który nie chce się ze mną żenić. Proszę o pozwolenie zabicia go!

„Proszę nam opowiedziec wszystko szczegółowo, jak przed Panem Bogiem.

„Naturalnie opowiada. Wzywają studenta Downara i żądają odeń historyi miłości podług jego redakcyi. Dla większéj pewności mogą wezwać i świadków, a przekonawszy się z ich zeznań, że kochanek wart śmierci, przysięgli ponownie wzywają kochankę i oświadczają jéj:

„Pozwalamy pani zabić kochanka, jeżeli się z panią nie ożeni.

„Zabiłaby, a potem — ogłosiłaby w gazetach:

„„Olga Palem, po zabiciu kochanka z upoważnienia przysięgłych, ma zaszczyt zawiadomić miłych rodaków i miłe rodaczki, że przyjmuje powinszowania i wyrazy sympatyi codziennie od 4 téj do 5-éj po południu.“

„Jak prosto i mile! Oczywiście i mężczyzni korzystaliby z tych samych praw i zabijaliby z upoważnienia przysięgłych. Nie myślę, że w takich warunkach sprawiedliwość ucierpiałaby dużo, zaś obyczaje zyskałyby zapewne. Kto wie?

„Od dni kilku rozpoznają zawodowi prawnicy, ludzie wykształceni, kto zasługuje na większą sympatyą: Olga Palem, czy Downar. W gruncie rzeczy nad tem się tylko zastanawiają. Wylewają kilka wiader pomyi na zabójczynię, a kilka wiader na zabitego. Zdaniem mojem, kimkolwiek był, to zawsze takim samym człowiekiem jak ona, jak panowie przysięgli, jak sędziowie i adwokaci, a przeto zabijać go nikt nie miał prawa. Ja w ogóle jestem zdania, wypowiedzianego już przezemnie latem roku zeszłego z okazyi tego zabójstwa, że nikt nie ma prawa zabijać drugiego. Odrzucając karę śmierci, odrzucam również wszelkie zabójstwa polityczne, z miłości, anarchistyczne i t. d. Kto zabił — ten jest winny. Przyznawajcie okoliczności łagodzące, określajcie stopień kary, ale jako ludzie nie macie prawa uniewinniać całkiem zabójcy, nie macie prawa orzec, że niewinnym jest ten, co zabił. Jeśli zabójca nie winien — to zabójstwa są dozwolone.

„A jeśli dozwolone, to propagujecie zasadę nie chrześciańską, nie humanitarną, moralność nie ludzką, lecz po prostu instynktu zwierzęcego. Uniewinniając zabójcę, nie uznajecie żadnéj moralności, tylko prawo ślepéj namiętności, prawo nienawiści, nienawidzącéj wszelkiéj moralności, nie znającéj żadnego hamulca. Spadacie do królestwa czworonogich, nie posiadających sądu a zobaczywszy samicę, co zagryzła samca, powiadacie: „ona niewinna.“ Istotnie też czworonoga samica nie tylko nie uznaje siebie za winną, lecz nawet gotowa karmić się mięsem zagryzionego. Ale czyżby i w społeczeństwie ludzkiem miało być tak samo?“

Międzynarodowa konferencya monetarna.

W parlamencie austryackim interpelował w sobotę hr. Fries ministra skarbu, co zamierza uczynić wobec inicyatywy Niemiec do konferencyi międzynarodowéj w kwestyi monetarnéj.

Minister Pleuer odpowiedział natychmiast, iż rząd austryacki dotychczas nie otrzymał zaproszenia na konferencyą. Skoro je odbierze prawdopodobnie, tak jak się to praktykowało dawniéj, od udziału w konferencyi się nie usunie.

Wiadomo, jakie stanowisko niedawno zajął angielski minister finansów, sir William Harcourt, w Izbie gmin w kwestyi waluty. Kilka dni temu stowarzyszenie „Institute of Bankers“ zaprosiło sir Williama na posiedzenie, na którem o walucie złotéj miała być mowa. Minister odpowiedział:

„Moje poglądy co do monometalizmu są znane. Mojem zdaniem, odstąpienie od waluty złotéj, jako podstawy, na któréj handel Anglii od całego wieku opiera się i rozwija, byłoby najzgubniejszym zamachem na finansowe i handlowe interesa Anglii. Gdyby potrzeba ostrzeżenia przed eksperymentami, mającemi na celu usunięcie chwilowych niedogodności, możnaby je zaczerpnąć z doświadczeń innych krajów i innych czasów.“

Z oświadczenia powyższego można zapewne wnioskować, iż delegowani angielscy na konferencyi, mając instrukcye od rządu, stawią opór wszelkim reformom monetarnym. Ale z tego chyba nie wynika, jak sądzą niektórzy, iżby konferencya była zupełnie zbyteczną.

Z sejmu pruskiego.

Izba deputowanych.

(45 posiedzenie.)

Berlin, 18 marca godz. 1.

Izba rozpoczęła dziś pierwsze obrady nad projektem, dotyczącym kolei drugorzędnych. Minister *Thielen* oświadczył, iż minister skarbu nie mógł przybyć na posiedzenie z powodu choroby, zaznaczył następnie, że projekt pomimo niepomyślnego położenia finansowego jest w tym roku lepiéj wyposażony, aniżeli w roku zeszłym. Rząd sądzi, że można starannie wybrać wśród różnych żądań to, co się uznaje za potrzebniejsze. W dawniejszych latach miał minister różne wątpliwości przeciw subwencyonowaniu kolejek ze strony państwa, ponieważ się obawiał, że świeży wzrost prywatnych przedsiębiorstw dozna zastoju, ale musiał jednakże przekonać się, że bez pomocy państwa zachwieją się ważne przedsiębiorstwa i dla tego wstawił 5 milionów marek w etat na popieranie kolejek.

Dep. *Richthofen* (kons.) krytykował to, że interesenci muszą potrzebny do budowy kolejowéj grunt oddawać bezpłatnie, gdy koléj przecież ma służyć głównie interesom państwowym i wojskowym i uznawał za potrzebne, aby zbadać, czy zamiast proponowanych pojedynczych kolei drugorzędnych nie byłoby lepiéj budować kolejki. Oprócz tego żądał mówca bliższych objaśnień co do sposobu użycia funduszu dyspozycyjnego w kwocie 5 milionów marek na popieranie kolejek.

Poseł nasz p. **Czarliński** skarżył się na pominięcie Prus Zachodnich i Ks. Poznańskiego w projekcie i dopominał się o połączenie kolejowe między Brodnicą a Kowalewem w Prusach Zachodnich.

Inni mówcy wyrażali lokalne życzenia.

Dalszy ciąg obrad jutro.

Koniec o godz. 1/24.

Z parlamentu niemieckiego.

(63 posiedzenie.)

Berlin, 18 marca godz 1.

Drugie obrady nad etatem toczyły się dziś w Izbie przy etacie kolonialnym. Deput. *ks. Arenberg* (centrum) w swym referacie omawiał szczegółowo rozprawy w komisyi, dotyczące kwestyi biurokratyzmu i militaryzmu w koloniach. W komisyi zaznaczono życzenie, aby gubernator Wschodniéj Afryki albo przynajmniej jego zastępca należał do stanu cywilnego. Z powodu koniecznych wypraw atoli zdaje się teraz rzeczą potrzebną, aby gubernator sam był wojskowym. Ze stósunków Afryki Wschodniéj wysnuła komisya dwa wnioski: że wojsko powinno zrzec się chwały wojennéj i trzymać się granic swych zadań policyjnych, starać się tylko o porządek i bezpieczeństwo i powtóre, że urząd spraw zagranicznych winien przejąć na siebie całą odpowiedzialność za wojsko w koloniach.

Dep. *Richter* (woln. str. lud.) potępił w czambuł całą politykę kolonialną, ganił mianowicie jednostronnego ducha biurokratyczno-wojskowego administracyi Wschodniéj Afryki. Mówca uważał za stosowne ostrzegać rząd przed towarzystwami misyjnemi, o których rząd wspomina zawsze, ilekroć obawia się jakich wątpliwości centrum co do polityki kolonialnéj.

Dyrektor *Kayser* ujmował się za misyami bardzo gorąco i skreślił obraz uprawy plantacyi w Afryce Wschodniéj, daléj zaznaczyl postępy w budowie tamtejszych kolei.

Polityki kolonialnéj bronili depp. *hr. Arnim* (str. Rz.) i *Salisch* (kons.), gdy tymczasem deput. *Vollmar* (soc.) występował przeciwko tejże, przytaczając długi szereg różnych zażaleń. Mówca twierdził, że handel niewolnikami kwitnie nadal, czemu przeczył stanowczo dyrektor *Kayser*, powołując się na świadectwo władz niemieckich i pewnego angielskiego podróżnika.

Dalszy ciąg obrad jutro.

Koniec o godzinie 5½.

Niemcy.

* ***Berlin***, 18 marca. Rada państwa obradowała w sobotę nad frachtami kolejowemi i opłatami okrętowemi. Dla umożliwienia tańszéj produkcyi rolniczéj i popierania zbytu płodów rolniczych polecono ustanowienie jak najniższych taryf kolejowych dla surowych płodów rolniczych. Uchwały co do rozmiarów zniżenia taryfowego nie powzięto żadnéj. Kwestyą, czy należy dla niektórych płodów rólniczych ustanowić nadzwyczajne zniżenie taryfy na dalsze odległości, pozostawiono do osobnego zbadania. Zresztą polecono zaprowadzenie ogólnéj taryfy stopniowéj z uwzględnieniem stósunków miejscowych rządowi do rozwagi. Sprawę zaprowadzenia państwowéj opłaty okrętowéj na drogach wodnych, służących głównie dla przewozu płodów rólniczych, uznano jeszcze za niedojrzałą do obrad. Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek.

— Rodzinie ś. p. bar. Schorlemera z Alstu przesłał cesarz następujący telegram kondolencyjny: „Głębokim smutkiem przejęła mię wiadomość o śmierci Pańskiego ojca, męża, który odznaczał się przywiązaniem tak do kraju, jak i do swego Kościoła i był mi często przyjacielem i doradzcą. Niechaj smutek, jaki odczuje z powodu śmierci Zmarłego nie tylko jego dzielnica rodzinna, ale i najszersze koła ojczyzny, przyczyni się do tego, by złagodzić boleść Pana. Odemnie zechciéj Pan i cała Jego rodzina przyjąć wyrazy szczerego współczucia. Wilhelm.“ Nadto przesłał cesarz przez tajnego swego radzcę gabinetowego Lucanusa pismo kodolencyjne do przewodniczącego westfalskiego związku chłopskiego, radzcy ekonomicznego Winkelmanna.

— Podkomisya Rady stanu odbyła dziś posiedzenie w celu obradowania nad wnioskiem Kanitza i innemi środkami ku podniesieniu rolnictwa.

— † Ś. p. deput. Schalscha, członek centrum w sejmie pruskim umarł, dziś rano o godzinie 10 i pół, w kilka dni po śmierci żony, która go poprzedziła do wieczności w dniu 9 b. m. Ś. p. poseł Schalscha należał do parlamentu od 1877—1893 roku, do sejmu pruskiego od 1879 roku i nieraz występował w obronie żądań katolików na Górnym Slązku. Zmarły urodził się w 1836 roku na Górnym Slązku, był właścicielem dóbr rycerskich tamże i posi dał także wieś Dziadkowo w powiecie gnieźnieńskim. — R. i. p.

— Centrum parlamentu poniosło także stratę przez śmierć X. proboszcza Hausa z Wörth, który umarł dzisiaj rano.

— W sprawie święcenia niedzieli wydał minister handlu i przemysłu następujące rozporządzenie: I. Zakaz pracy w niedzielę i święta (§ 105, b, I) *nie* odnosi się do robót w rolnictwie, leśnictwie, do hodowli wina, ogrodnictwa, hodowli bydła, do aptek, lekarzy, sztuk pięknych i zawodów wyszczególnionych w § 6, I. 1. Daléj *nie* podlegają temu zakazowi restauracye i szynkownie, przedstawienia teatralne, koncerta i inne zabawy, jako też przemysł komunikacyjny. II. *Nie* podlegają prawu o święceniu niedzieli prace wykonywane przy sprzedaży (n. p. w składach kapeluszy, kwiatów, mięsa, zegarów itp.) III Zakazaną jest praca we wszystkich przedsiębiorstwach wyszczególnionych w § 105, b, I, a zatem kamieniołomach, kopalniach, solankach, hutach, fabrykach itp. IV. Zakazaną jest praca przy budowach wszelkiego rodzaju (o ile one nie są wynikiem przemysłu rolniczego lub leśniczego), i to nie tylko przy nowych budowach, lecz także przy reparacyach i utrzymywaniu budowli, n. p. prace kominiarskie. V. Zakaz pracy niedzielnéj odnosi się do wszystkich robotników zawodowych, a zatem nie tylko do uczni, pomocników, prostych robotników itd., lecz także do urzędników fabrycznych, techników i werkmistrzów. VI. Przerwa w pracy powinna trwać zwykle w niedzielę i święta 24 godziny, w święta podwójne (niedzielę i święto) 36 godzin, w święta wielkanocne, Zielonych świąt i Bożego Narodzenia 48 godz. Przerwy te zaprowadzić należy także we fabrykach, pracujących stale we dnie i w nocy (o ile nie zwolniono ich od święcenia niedzieli (§§ 105 c do e). W zawodach pracujących jednakże tylko we dnie, albo nieregularnie powinien odpoczynek rozpocząć się z godziną 12 w nocy i trwać do 12 w nocy, w fabrykach z regularną pracą we dnie i w nocy, może przerwa zacząć się najwcześniéj o godzinie 6 po południu i skończyć się także odpowiednio do tego. VII. Młodocianych robotników nie wolno wogóle używać w niedzielę do pracy w fabrykach wyszczególnionych w §§ 154 II i 154 a. VIII. Podczas gdy w zawodach czysto kupieckich także pracodawcy podlegają ustawie o święceniu niedzieli, to pracodawcom przemysłowym lub samodzielnym przemysłowcom wolno pracować w niedzielę. Władza prywodawcza zastrzega sobie jednakże prawo rozciągnięcięcia ustawy o święceniu niedzieli także na samodzielnych przemysłowców.

Rosya.

* Kredyt rosyjski na budowę kolei żelaznych. Pod decyzyę rady państwa, jak donosi „Praw. Wiestnik“ wniesiono kredyt 100-milionowy na przeprowadzenie studyów około kilku linii kolejowych, wsród których znajduje się linia Lublin-Łuków.

— Roboty wodne. „Nowosti“ donoszą, że na koszta częściowego polepszenia części Dniepru zabarykadowanej porohami, przeznaczono 3 miliony rubli. Roboty rozpoczną się na wiosnę. Ten sam dziennik dodaje, że w rzędzie robót hydraulicznych, które mają być dokonane w r. b., znajdują się następujące: połączenie kanałem Narwi i Wisły pomiędzy Warszawą a Zegrzem, roboty na rzece Wieprzu, na pogranicznéj części Wisły i na rzece Czarnéj Przemszy.

— Roboty irygacyjne w Rossyi. W tych dniach rozpoczęła w Petersburgu swoje posiedzenia specyalna komisya, zajmująca się kwestyą możliwie szerokiego zastosowania robót irigacyjnych w obrębie państwa rosyjskiego. Do udziału w komisyi zaproszono znanego inżyniera wojskowego I. Żylińskiego, oraz inne osoby kompetentne. Komisya postanowiła ogłosić biblografię prac z działu irygacyi, wydanyach nietylko w języku rosyjskim, lecz i w innych Nadto komisya zwróciła się do wybitniejszych specyalistów z prośbą o współdziałanie i nadesłanie swoich prac i referatów.

Telegramy.

Soloturn, 18 marca. Rewizya konstytucyi, obejmująca inicyatywę konstytucyi, wybory podług systemu proporcyonalnego i reformę finansową, została przyjętą 8342 głosami przeciw 2777 głosom.

Zurych, 18 marca. Przy wyborach uzupełniających do Rady narodowéj w Buelach, został wybrany liberalny konserwatysta Kern 5119 głosami. Przeciwnik demokrata Walder otrzymał 4733 głosy.

Nowy Jork, 18 marca. Z Keywest donoszą, że hiszpańska łódź działowa strzelała w pobliżu Puerto Padre do okrętu amerykańskiego (schoonera) i zatopiła go. Załoga składająca się z 16 ludzi, zginęła. Sekretarz stanu nie otrzymał potwierdzenia téj wiadomości.

Białogród, 18 marca. Ukaz królewski zarządza wybory do skupczyny na 19 kwietnia.

Wiedeń, 18 marca. Umarł librecista Camillo Walzl.

Londyn, 18 marca. Biuro Reutera donosi z Pretorii: Schadzka komisyi Transwaalu z posłami krajowców Swazi miała pomyślny przebieg. Król Uguane został proklamowany naczelnikiem krajowców Swazi.

Nowy Jork, 19 marca. Wytoczono tu proces 25 wyższym urzędnikom policyjnym o przekupstwo.

(51)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 63.)

— Czyż to komedya?...

— Nie wiem, ale tak mi się z pozoru wydaje. Jedna jest tu tylko boleść prawdziwa, a téj przez szacunek należy się... nie przyglądać.

— Mówisz pani o Krokowskim?

— Tak; nie mogę patrzeć na jego rozpacz!... Gdyby miał nawet mowę, zdaje mi się, że nie potrafiłby swojego bólu wyrazić dobitniéj, jak tą niemą twarzą i płaczącemi oczami. Okropne ma oczy... Nie uważałeś pan tego wcale?

— Owszem, spojrzałem w nie raz i więcéj nie śmiałem się spotkać z tym wzrokiem, ale przypisuję to mojemu dekadentyzmowi, który do takich wrażeń zanadto ma postrzępione nerwy.

— To nie jest kwestyą samych nerwów — zaprzeczyła mu — ale serca. Aby odczuć cudzy ból moralny, trzeba mieć samemu serce; fizyczny odczuwamy jedynie nerwami. Widziałam nieraz nerwowe osoby mdlejące na widok krwi z zakłutego palca, a słuchające obojętnie płaczu sierot przy grobie. Czy nie zrobiłeś pan nigdy tego samego spostrzeżenia.

— O, zrobiłem, ale co do siebie wolę jeszcze wierzyć we własne nerwy, niżeli we własne serce.

— Dla czegoż to?...

Uśmiechnął się melancholijnie jakoś i odrzekł:

— Bo jeżeli mam jeszcze serce, to jest ono szczątkowym we mnie okazem i wolę mu nie ufać.

Zwróciła na niego swoje duże, wyraziste oczy i zdawała się rozmyślać nad jego słowami.

— Cóż pana w takim razie tu, do Omylina, przywiodło, jeśli nie serce?... — spytała — przecież chyba nie nerwy?... Musiałeś pan dla nieboczki żywić jakieś uczucie, skoro przyjechałeś pożegnać ją na wieki?...

Patrzał na nią z tym swoim dziwnym, lekkim, ledwie dostrzegalnym uśmiechem na ustach i wytrzymywał ją chwilę wzrokiem, a potem wymijająco rzekł:

— Czyż na pogrzeby chodzi się tylko dla umarłych?...

— A dla kogóż?...

— Czasem się to robi tylko dla żywych — odparł i oczy jego głębiéj spojrzały w jéj źrenice, ale oboje spuścili wzrok w ziemię, jak gdyby jedno nie chciało za wiele powiedzieć, a drugie za wiele zrozumieć.

Baronównie jednak przez głowę przemknęła myśl:

— Czyżby dla mnie przyjechał?... — i nieznaczny uśmieszek poruszył jéj ustami.

Widywała go często przy oknie wieczorami w Warszawie, gdy się jéj grze przysłuchiwał i wpatrywał w nią z przeciwka; spotykała go po kilka razy dziennie, wychodząc z domu lub wracając, niby przypadkiem i uważała, że przeprowadzał ją zawsze oczyma, które z dziwnym wyrazem zajęcia i życzliwości na nią patrzały; pamiętała zresztą ów dowcipny z humoru i liryzmu spleciony wierszyk, który jej przed laty napisał w dziewczęcym albumie, zakończony słowami:

„I niech te losy jasny piorun trzaśnie,
Że z gwiazdki w słońce rozpalisz się właśnie,
Gdy mego życia błędny ognik zgaśnie!...“

Nazywał ją wtedy „gwiazdeczką porastającą w promyki, niby ptaszę w piórka“ — i smucił się tem, że jako gwiazda będzie coraz wyżéj się wznosiła, gdy on do ziemi coraz niżéj pochylać się zacznie.

Wydawał się jéj wtedy już jakimś dziwnym, oryginałem, z którym się bała rozmawiać, odkąd jéj powiedzieli, że to literat, poeta i bardzo złośliwy, więc go się wystrzegać należy.

Traciła go z oczu i z myśli potem na dłużéj lub krócéj, ale przy każdem nowem spotkaniu obudzał w niéj to samo zajęcie i jakąś niewytłómaczoną sympatyę, chociaż słyszała o nim w domu niepochlebne rzeczy.

Ojciec wyrażał się z przekąsem i lekceważeniem o Włodzińskim, nazywał go często pijakiem i gryzipiórkiem.

Matka tylko przynosiła jéj niekiedy jakiś wiersz jego lub artykuł i mówiła:

— Przeczytaj, jak ten Włodziński ładnie pisze!... szkoda takiego talentu!...

On zaś, jakby miarkował, że w domu baronowstwa nie ma najlepszéj opinii, trzymał się zawsze od nich zdaleka i wydawał się niby onieśmielony, a niby dumny, nie szukał zbliżenia, choćby mu to z łatwością było przyszło, ale te oczy jego zawsze, przy każdem spotkaniu, szły ku niéj z jakąś dziwną lubością i zdawały się wpatrywać w nią, jak w „gwiazdeczkę, co w promyki porasta, niby ptaszę w piórka.“

Wszystko to przypomniało jéj się w téj chwili, podczas rozmowy z nim sam na sam w ogrodzie omylińskim, — i przyszła jéj ochota porozmawiać z nim dłużéj, korzystając z téj rzadkiéj sposobności, poznać go lepiéj, zaspokoić ciekawość, którą w niéj od tylu lat budził.

Zawróciła w aleję i szła z nim krok w krok, spoglądając na niego coraz uważniéj.

Zdawało się jéj, że go po raz pierwszy widzi tak z blizka; wydał jéj się nawet przystojniejszym, niż dawniéj, i młodszym, pomimo swojéj czterdziestki i twarzy jakby zmęczonéj życiem.

Mówili o rzeczach niby obojętnych, ale od czasu do czasu w rozmowę ich mieszał się jakiś nawias, jakaś uwaga, aluzya z jego strony bardzo przejrzysta, która najwyraźniéj do niéj była zastósowywaną.

Powiedział jéj, że nie lubi muzyki, bo się na niéj nie zna, ale, że mimo to z przyjemnością słuchał jéj gry na fortepianie całemi godzinami.

— Jakżeż to się jedno z drugiem zgadza?... — spytała go.

— Bo pani muzyka nie wydaje mi się muzyką — odrzekł.

— A czemże?..

— Monologiem samotnéj duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprawozdanie Patronatu z czynności Kółek róln. za r. 1894.

(Dokończenie.)

Zabezpieczenie od ognia i gradu nabiera więcéj wziętości, jednakże nie w tym jeszcze stopniu, w jakim interes członków jéj wymaga. Najmniéj dbali o dobro własne są w powiatach: Gnieźnieńskim, Witkowskim, Wrzesińskim, Pleszewskim, Mogilnickim i Krobskim. Spodziewać się należy, że ciągłymi nawoływaniami i te powiaty do zabezpieczenia pozyskamy.

„Poradnik Gospodarski“, organ Kółek rolniczych ustalił swą opinią, utrwalił byt i pozyskał ogólne uznanie, nie tylko u nas, lecz we wszystkich ziemiach polskich. Kiedy przybywa mu abonentów z Galicyi i Kongresowéj Polski, dziwna rzecz, że u nas nie wszyscy jeszcze na nim się poznali i we wielu Kółkach mógłby być w większéj liczbie egzemplarzy abonowany, na co zwracamy uwagę Szanownych Zarządów.

„Rocznik“ wyszedł, jest do nabycia w Bazarze na sali. Kółka, które go przez swych delegatów nie nabędą, odbiorą go przez pocztę z zaliczką należytości. Wydawnictwo „Rocznika“ było w tym roku utrudnione przez spóźnione nadsyłania sprawozdań, między któremi były tak nieczytelnie pisane, że nie można było dać ich do druku, dopiero po przepisaniu i uzupełnieniu nie dających się odczytać wyrazów. Prosimy szanownych sprawozdawców, ażeby przez wzgląd na szwankujący już wzrok bliźniego, czytelnie napisane sprawozdania w przyszłości przysyłać zechcieli.

Jak lat poprzednich tak i w tym roku zasiliła kasę administracyi Kółek, Spółka Bazarowa subwencyą 500 tal. a Centralne Towarzystwo 250 tal., za którą to pomoc składamy wyraz wdzięczności. Odsetki zaś od funduszu jenerała Oktawiusza Augustynowicza w ilości 150 tal. zostały użyte na subwencye na wystawy Kółek rolniczych, oraz na koszta ekspedycyi okazów na wystawę lwowską.

Instytucya Kółek rólniczych stoi i utrzymuje się ofiarnością obywatelską i poświęceniem. Praca w nich jest ochotnicza, według sił i poczucia obowiązku. Przyjmujemy pracę, jakoby ona nie była, z większą lub mniejszą wdzięcznością, a jeśli zwracamy niekiedy uwagę na niedomagania, to czynimy tylko z obowiązku dla wyjaśnienia sytuacyi, ażeby w złudzeniu nie brano słabych stron za mocne. Najliczniejszy kontyngens pracowników dostawił stosunkowo stan duchowny, w liczbie 48 prezesów i ich zastępców oraz dwóch wicepatronów. Cześć Wam! czcigodni Duszpasterze i dzięki za pracę około polepszenia bytu materyalnego i podniesienia duchowego powierzonych pieczy Waszéj owieczek. Dzięki i cześć Wam zacni Wicepatronowie i Prezesowie Kółek, co w tych ciężkich dla gospodarzy czasach z uszczerbkiem nieraz interesów własnych, dając folgę uczuciu miłości, spieszycie z pomocą dla braci młodszéj, aby ją pouczać, uzacniać i wznosić na coraz wyższy stopień oświaty. A cóż dopiero mówić o górujących poświęceniem pracownikach, co jakby tylko dla Kółek żyli, dwoma zawiadują, a w dodatku wicepatronat jeszcze mają na głowie. Wiemy, że pracujecie, zacni Towarzysze, dla celów wyższych a nie dla sławy, bo praca Wasza jest cicha i skromna a rozgłos jéj nie rozchodzi się szerzéj i daléj. jak dosięga ucha dźwięk parafialnego sygnarka. Z tem większem przeto przejęciem składamy uznanie pracy Waszéj — dla idei.

Smierć podcięła w tym roku kilka filarów instytucyi naszéj: zabrała nam ś. p. Augusta hr. Cieszkowskiego, który przez 23 lata był prezesem Kółka Wierzenickiego i pomimo swoich rozlicznych spraw opiekował się nim gorliwie; ś. p. Bolesława Kościelskiego, dziedzica Smiłowa, założyciela i Prezesa Kółka w Szamotułach. Całem sercem wylany dla ludu, pouczał go i dźwigał moralnie. To też jeden z wychowańców jego, pospodarz Barłog, przemawiając nad grobem, chlubne dał mu świadectwo na drogę wieczności, w słowach: nasz ukochany prezes był nam ojcem lat 20, tylko jedno posiedzenie miesięczne dla choroby opuścił“. W tych prostych wyrazach wiele powiedziano. Nie mniéj bolesny cios zadała śmierć Kółku Kaźmierskiemu zabierając mu wiceprezesa ś. p. X. dziekana Laskowskiego, miłującego lud i całkiem mu oddanego. Podcięła żywot ś. p. X. Osińskiego, prezesa Kółka Juńcewskiego, którego zgon okrył żałobą całą okolicę, a pamięć jego wyryła się głęboko w sercach ludu. Zabrała też ś. p. X. proboszcza dr. Fabisza, prezesa Kółka Boruszyńskiego. Ledwo je założył, aliści choroba a niedługo potem przedwczesna śmierć nie dozwoliła mu rozwinąć planu swéj pracy. Zakończył także żywot ś. p. Olsztyński, skarbnik i gorliwy członek Kółka Otorowskiego. Cześć pamięci zacnych pracowników!

Z obowiązku zapisujemy ubytek dwóch wicepatronów, jaki odczuwa instytucya nasza Pan Eustachy Rogaliński z Królikowa, wice-patron szubskożnińskiego powiatu, niestrudzony w lustracyach Kółek które zwiedzał wedle potrzeby ich wspierania, nawet po kilka razy rocznie, czem położył niezaprzeczoną zasługę w rozwoju Kółek, złożył urząd zniewolony dopilnowaniem zarządu własnego majątku. Ubolewamy, że straciliśmy w panu wice-patronie gorliwego i obowiązkowego współpracownika, któremu zawdzięczamy wprowadzenio w ład 11 Kółek i utrzymanie ich w stanie czynnym. Wice-patron północnéj części powiatu średzkiego. pan dr. Wacław Zaremba, opuścił niespodzianie zajmowane stanowisko z powodów powszechnie znanych a przez opinią już osądzonych Lubo ubolewamy nad tym niebywałym dotąd wypadkiem, to nie możemy jednak zataić, że kolizya słowa z czynem, jaką ten smutny fakt wywołał, podkopało zaufanie członków do słów przewodników.

Staraliśmy się w ogólnym zarysie podać obraz spraw, działalności i stanu Kółek rolniczych. Jako pracownicy nie możemy zapuszczać się w jego ocenę i zostawiamy sąd czytelkowi. Wiemy, że zaznaczyliśmy tylko główne kontury, których wykończenia długie jeszcze nie dokonają lata, postęp bowiem nieustannie je zmienia i nowe wytwarza. Powiadają, że Kółka rolnicze wiele już zrobiły, być może, lecz byłyby mogły zrobić daleko więcéj, gdyby miały większą pomoc moralną i materyalną. Liczba ich mogłaby być większą o kilka dziesiątków, gdyby zdolnych kierowników był dostatek, bez tych bowiem nie mogą mieć Kółka nie tylko powodzenia, ale nadto i egzystencyi. Zadanie nasze jakiem jest oświecanie włościan we wszelkich kierunkach, rozszerza się z wymaganiami ducha czasu, które jak nigdy nie będą zaspokojone, tak też i praca nasza musi być nieustającą i coraz intenzywniejszą, bo w niej utrwalenie i wzmocnienie instytucyi Kółek, która jako jeden z czynników polepszania dobrobytu, a tém samem pomnażania bogactwa krajowego, zajmuje już dzisiaj w pochodzie cywilizacyi niepoślednie miejsce.

Wnuk Marochy.

Nowela przez Orlika.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 63.)

Antek Kowalczuk okazywał od niemowlęctwa niesforną, źle o przyszłości wróżącą naturę. Gdy kowal pracował na wsi, już wtedy wśród wiejskiéj dziatwy przewódzcą był w każdego rodzaju swywoli. Nie pomogły ojcowskie plagi, ani napomnienia matki; zewsząd szły żale i skargi na chłopaka, nazywanego powszechnie gorszycielem młodszych, a dręczycielem słabszych. Kowal z téj przyczyny przeniósł się był do miasta za poradą mędrszych od siebie; sądzono, że szkoły i wyższa nauka wpłyną na utemperowanie tego charakteru.

W domku, odziedziczonym przez Marochę po mężu, pomieszczono się jako tako; kowal dzień cały przepędzał w fabryce, chłopak musiał iść do szkoły, kowalka sama gospodarowała, bo stara Marocha coraz dotkliwiéj zaczęła zapadać na zdrowiu.

Uposażony niezwykłemi zdolnościami, a podniecony chwilowym zapałem, Antek przeszedłszy szkołę elementarną, i przyjęty do gimnazyum, zadziwiał w początku nagłym postępem w naukach. Ale to nie trwało długo Ochota przeszła, próżniactwo wzięło górę i poddało słaby charakter wyrostka w jarzmo gorszego niż dotąd zepsucia.

Zaczęli się znów skarżyć opiekunowie, rodzice, władza szkólna i miejska; kowal gryzł się i tracił głowę, matka ze zmartwienia chorowała i więdła, jedna tylko babka Marocha, miała nad chłopcem jakąśkolwiek przewagę Nie ojciec, dawny żołnierz rygorysta, nie matka, poważna gospodyni, lecz stara, chora, w świecie bajek i różnych dziwów żyjąca dziś kobieta trzymała go w pewnéj mierze przy sobie na pasku.

U jéj łoża spędzał nieraz długie chwile, nie skarząc się na nudę, nie tęskniąc za swywolą. Stara pieśń, cudowna bajka, pełne dziwów podanie działały nań magnetycznie łagodząc opór, budząc lepsze instynkta, poskramiając go w złych popędach.

— Mówcie daléj babko Marocho! — wołał nie raz niecierpliwie, trzęsąc ramieniem staréj, skoro ta usypiając rwała nić opowiadania — mówcie daléj — czy dzwony jeziora świętokrzyskiego odzywają się wtedy tylko, kiedy trwoga na lud idzie? Słyszeliście głos tych dzwonów? Słyszeliście babko Marocho?

Stara półsenna, obudzona z drzemki, chwytając nić opowieści, ciągnęła daléj głosem cichym, przerywanym, drażniąco wpływającym na wyobraźnię chłopaka.

— Słyszałam go, o! słyszałam — i słyszę jeszcze jak dziś, lub jak wczoraj!.. Kiedy było, nie pamiętam... spytaj ojca, on wie dobrze, bo wrócił z kulą w kolanie!

Zwiesiła głowę i złożyła ręce; chłopak bojąc się, że uśnie, poruszył znów jéj ramieniem.

— Czas był postny — ciągnęła ocknięta z zadumy — po kościołach zawodzono gorżkiemi żalami, Wielkanoc się już zbliżała. Wody jeziora odtajały dawno, w trzcinie szmery się budziły, słońce na niebo wchodziło pogodne i gadało ludziom o wiośnie... Wiosna to była, oj! była!... Walek właśnie po zmówinach, sposobił się do wesela. Szykowałam mu przyodziewek, wprowadzałam ład do chaty, żeby nie było wstydu przed obcymi... tyle ztąd uciechy matczynéj!... ktoż przewidzi, co się stanie!...

Stara urwała znów i zaczęła się modlić; chłopak rzucił się niespokojny, z okiem świecącem jak żużel w ciemności.

— Cóż się stało babko Marocho? — zawołał drżącym głosem — mówcie jeno, a prędko.

Wystraszona, upuściła na ziemię różaniec.

— Antku! Antku! a czy ty to zrozumiesz nieboże? — przemówiła naraz głosem trzeźwym, przytomnym, a pełnym gorzkiego wyrzutu — płochyś jest, nie podobien do swego rodzica. Młody był wtedy jeszcze, a już w poszanowaniu u ludzi; szli za nim, choćby na ogień!.. ba i poszli!.. Z nieba słońce schodziło czerwone; zaszło już. a jeszcze po niem pozostała krwawa płachta... Z nieszpór pasyjnych wróciłam do domu i chodziłam z męką w sercu, a z żałobną myślą w głowie, ale nie mówiłam słowa. W torbę Walka włożyłam kilka sztuk bielizny, na szyi mu zawiesiłam medalik święcony... krzyż nad głową i łez kilka, i nic więcéj!.. I poszli wszyscy ścieżyną przez pola, het! do kupy, spieszącéj nad granicę polską.... Prowadziło go ojczysko smutny, jak na śmierć idący; żal mu było jedynaka, lecz prowadził go bez gniewu — bo gdy nie można powstrzymać młodego, lepiéj że z wolą ojca i z błogosławieństwem matki.... ta i poszli!.. a ja na progu klękłam odmawiać pacierze.

Stara Marocha przerywała zazwyczaj w tem miejscu swoją opowieść, a badana daléj, kończyła cichym szeptem, wstrząsając się raz po raz konwulsyjnym dreszczem:

— Szary mrok pokrywał ziemię... Od cmentarza, kościółka i jeziora świętokrzyskiego odpowiadał mi szmer głosów... Na wieży tumskiéj zegar wybijał godziny: dziesiątą, dwunastą, pierwszą!... Skończyłam wszystkie, jakie umiałam modlitwy, schyliłam ciężką głowę na kolana i zdrzemnęłam się niechcący... i spałam pono calutką godzinę. Nagle — jakby kto w głowę moją rzucił młotem, obudziłam się raptownie; na wieży tumskiéj uderzyła druga... Z zegarem jęk dziwny zmieszał się zdaleka; zkąd on pochodził, nie mogłam zrozumieć lecz słyszałam go wyraźnie. Myślałam, że to może głos duszy pokutującéj i zaczęłam odmawiać „wieczny odpoczynek“; daremnie. jęk nie ustawał. Od jezior, ku cmentarzowi szedł, bijąc coraz wyraźniéj, raz drugi, czwarty, dziesiąty!... Urywa i znów uderza, cichnie i znów powraca, a donośny, jakby ludzi zwoływał na trwogę i smutny, jakby jęczał nad dolą człowieczą... Głos dzwonów! o! miły Jezu!... I przypomniałam sobie, że prawili starzy i że słyszałam od rodzonéj matki, jako na przestrogę ludziom zdawna już biją dzwony z zapadłego przed wiekami w tem miejscu kościoła, a biją wtedy tylko, gdy czas trwogi idzie. Przelękła, pół umarła upadłam na ziemię i przeleżałam bez życia do rana... Rano — mąż wrócił z nad granicy polskiéj, a w tydzień powrócił Walek. Smutek miał w oczach, a kulę w kolanie... Chorował wiele miesięcy, wesele z Hanką aż do dwóch lat się odwlekło... lecz i za to dziękować Bogu!... Były matki, które swych synów nie ujrzały więcéj. — —

— Babko Marocho — badał jeszcze chłopak — czyście już dzwonu tego nie słyszeli dotąd nigdy?

— Nigdy! — szepnęła stara — i nie chcę go już doczekać!... Choć kto wie, czas idzie groźny, coraz groźniejszy... i wielką trwogę przepowiada ziemi... Antku! Antku! bój ty się Boga, a strzeż się niedobrych ludzi!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 19 marca.

* **Doniesienia urzędowe kościelne** Archidyecezya Gnieźnieńka.

Dnia 24 stycznia r. b. udzielono X. Olejnikowi, komendarzowi w Juncewie, komendę na ben ficyum w Swiątkowie.

Dnia 17 lutego zostali wyświęceni: na presbytera: Maksymilian Bartsch,

Na dyakonów: Leonard Foerster, Bronisław Greinert, Ludwik Niedbał.

Na subdyakonów: Józef Braun, Walenty Kryzan, Kaźmierz Lorecki, Józef Pałkowski, Wojciech Roenspiess, Tadeusz Staukiewicz i Bronisław Strzyżewski.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś we wtorek komedya Abrahamowicza i Ruszkowskiego: „Florek.“

Ceny zniżone.

W czwartek na benefis p, Ign. Chojnackiego obraz historyczny: „Kazimierz Wielki i Esterka.“

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy ulicy Wilhelmowskiéj nr. 11.

* **Na pytanie** nasze, zamieszczone w sobotnim numerze pisma naszego w skrzynce do listów, czy kupującemu całą lożę w teatrze wolno wstawić do niéj krzesło dla szóstéj osoby? odpowiada ktoś (dyrekcya?) w „Dzien. Pozn.“:

„Bilety w teatrze naszym do loży tak pierwszego jak drugiego piętra kupują się i do całéj loży i pojedyńczo. W loży pierwszego piętra jest 5 a drugiego piętra 6 miejsc. Wstawiać zatem więcéj krzeseł bez zapłaty nie można. Wszędzie się tak praktykuje. W Warszawie n. p., gdzie tylko całe loże zakupić można, nie wolno mimo to wstawiać krzeseł więcéj, tylko tyle, ile jest oznaczonych, t. j. 4 albo 6, stosownie do rozmiarów loży.“

* **We wczorajszym** numerze pisma naszego (nr. 65(w artykule „Walne zebranie Gentr. Tow. Gosp.“ zaszła pomyłka drukarska w przestawieniu łamów. Po słowach końcowych ustępu: „...uśpiły nauki zaprzątając umysły zupełnie czem innem“ — następuje ustęp rozpoczynający się od słów: „Wiek dziewiętnasty był już szczęśliwszym itd.“ aż do: „Konferencye w ministerstwie pruskiem...“ który to ustęp jest dalszym referatem odczytu dr. Kusztelana

* **Na nowo** utworzone posady wyższych nadgranicznych kontrolerów przeznaczeni są, jak pisze „Ostd. Presse“: obecny wyższy kontroler graniczny p. Bastel ze Skalmierzyc do Łabiszyna, zaś do Wyrzyska, wyższy kontroler Wilnow ze Strzałkowa. Prócz tego ma jeszcze być utworzoną posada wyższego kontrolera w Kcyni, zaś posada w Szubinie zniesioną

* **Wczoraj** zamknięto dla komunikacyi bramę Warszawską na kilka dni. Most zwodzony będzie usunięty, a rów zasypany piaskiem.

* **Spółka** HKT. pośle ks. Bismarckowi na urodziny wiernopoddańczy adres z herbami W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich oraz z winietą przedstawiającą „Straż nad Wisłą i Wartą!“ Popdpiszą się pod ten adres członkowie wydziału, fundatorzy i przewodniczący pojedyńczych grup (tylko?).

* **Pod** przewodnictwem prowinc. radzcy szkólnego p. Poltego odbył się w progimnazyum w Trzemesznie egzamin niższych sekundanerów. Do egzaminu stanęło ośmiu Szesciu z nich złożyło egzamin z uwolnieniem od egzaminu ustnego. Jeden przed egzaminem odstąpił, a jeden przepadł.

* **Policya** poznańska przypomina publiczności rozporządzenie, że o ile możności nie wolno wózkami dla dzieci jaździć po trotoarach, szczególnie tam, gdzie jest wielki ruch publiczności. W każdym razie wózki mają ustąpić przechodzącym, a na placu Wilhelmowskim jeżdżanie wózkami po trotoarze całkiem zakazane, gdyż z drugiéj strony placu jest szeroki między drzewami trotoar do użytku.

* **Według statystyki** śmiertelności w Poznaniu umarło w roku 1894 w ogóle 1634 osób, z tych 490 niżéj roku życia, a procent od 1000 osób na rok rachując 23,1. Na ospę umarło osób 24, na szkarlatynę 14, na błonicę i krup 15. Na tyfus brzuszny 15, przy połogu 8, na suchoty 206, na silne choroby płuc 174, na zapalenie kiszek 43, na biegunkę 43 starszych osób, dzieci niży roku 41, a na inne słabości i choroby 1047, śmiercią gwałtowną 34 osób.

* **Minister** spraw wewnętrznych zwraca uwagę, że niedawno wydalono z Rosyi pewnego młymarza poddanego pruskiego, z powodu że w paszporcie jego skrócone słowo nieckie „Landst.“ (Landsturm). Moskale zrozumieli, że to znaczy „Landstreicher“ (włóczęga). Dla tego minister rozporządza, aby w paszportach nie używano żadnych skróconych wyrazów, a potem, co się tyczy wojskowości żądającego paszportu, aby o tem nic w paszporcie nie pisano. Ma to rozporządzenie wielkie polityczne znaczenie!

* **Wczoraj** odbył się na sali bazarowéj zapowiedziany wieczór deklamacyjno-wokalny, urządzony przez znanego deklamatora p. *Zawadzkiego* i panią *Zimajorową*, Produkcye obojga artystów wywołały huczne oklaski wród publiczności, podobał się zwłaszcza monolog Junoszy „pani Pippermen w Ciechocinku“, wygłoszony przez p. Zawadzkiego oraz piosnka „Tyle, tycio, tylko,“ odśpiewana przez panią Zimajerową.

* **„Breslauer General Anzeiger“** odgrzewa w jaskrawych kolorach i z dodatkiem wielu okoliczności nieprawdziwych sprawę zamordowania Chełmickiego z Gościewa. „Pos. Ztg.“ prostując te wywody, pisze: Przed niespełna 17 laty przyjechał p. Chełmicki do Poznania i stanął w hotelu (pod Czarnym orłem). Tam z kilku znajomymi urządził hazardową grę w karty — przyczem wygrał sporą sumę pieniędzy. Chełmicki w hotelu nie nocował, ale z dwoma partnerami tego wieczora wyjechał, lecz już więcéj do domu nie wrócił. Po niejakim czasie znaleziono jego ciało w Odrze pod Wrocławiem. Pomimo wszelkich śledztw i poszukiwań, do dziś mordercy nie wykryci, chociaż podejrzeń nie brakło. To tylko jest pewnem, że właściciel owego hotelu w tem morderstwie nie miał żadnego udziału, gdyż tego wieczora i dni następnych nigdzie nie wyjeżdżał.

* **W niedzielę** odbył się wiec w Półwsi p. Nową Wsią celem założenia Towarzystwa ludowego na Półwieś i okolicę. Wiele osób przybyło na posiedzenie. Wiec zagaił p. Franciszek Jabłoński z Półwsi. Wybrano na przewodniczącego M. Tramowskiego. Po wybraniu sekretarza i ławników zabrał głos p. Milski, wydawca „Gazety Gdańskiéj“. W mowie swéj p. M. położył szczególniejszy nacisk na potrzebę Towarzystw ludowych. P. Rekowski, następny mówca, zachęcał do czytania dobrych polsko-katolickich pism i książek. Aby zadokumentować katolicki charakter wieca, wzniósł p. R. okrzyk na cześć Ojca św, który zgromadzeni z entuzyazmem trzykrotnie powtórzyli.

Na założenie Towarzystwa ludowego wszyscy się jednogłośnie zgodzili i ustawy przeczytane przyjęto. Obrano następnie zarząd. Przewodniczący podziękował mówcom jako i zgromadzeniu za tak liczny udział — a pochwaliwszy Pana Boga — zamknął posiedzenie. Do nowego Towarzyctwa zapisało się razem 63 członków.

* **W nocy** z 16 na 17 b. m. wkradł się złodziéj do mieszkania X. dziekana Kegla w Krotoszynie i wystawiwszy pierwsze drzwi do kancelaryi skradł z biurka 18 marek. Gdy zaś X. dziekan, który w przyległym pokoju spał, obudzony szmerem, zawołał na służbę, złodziéj uciekł, i jak gazety donoszą, wziął ze sobą wystawione drzwi, które potem na plebańskiéj łące porzucił. Dotąd złodzieja nie zdołano schwycić.

* **Srem** Roczne Walne zebranie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Sremie odbędzie się w niedzielę dnia 24 marca r. b. o godz. 8 wieczorem na sali hotelu Victoria. Dla ważności spraw na porządku obrad umieszczonych jaknajliczniejszy udział druhów pożądany.

Zarząd.

* **Piszą z Miejskiéj Górki**, że p. dr. Hansemann, członek polakożerczéj trójki HKT. łowi w okolicach protestanckich pastorów do téj antypolskiéj hecy. W Kobylinie zjednał sobie pastora Baumgarta, który się wziął do téj hecy przeciw Polakom z gorliwością godną lepszéj sprawy. szczególnie ze strony tego, którego powołaniem jest jednać — a nie dwoić, miłować bliźniego, a nie prześladować. Ponieważ ten pastor ma brata piwowarem w Krotoszynie, Polacy oberzyści z Jutrosina i Kobylina zagrozili mu bojkotem, jeżeli brat jego nie pohamuje się w swéj antypolskiéj gorliwości.

P. Hansemann przybył także na łowy do Miejskiéj Górki i zwerbował tam także pastora Volka. Ten czując się zaszczyconym wizytą i zaufaniem takiéj znakomitości patryotycznéj, jaką jest p. H., postanowił zaaranżować więc patryotycznych Niemców, ku czemu wezwał do współdziałania miejscowego burmistrza. Zawiódł się jednak nieborak, bo burmistrz odradził mu stanowczo mieszania się, jako duchownéj osobie do podobnych drażliwych akcyi. Zakazać wprawdzie — mówił p. burmistrz — wiecu nie mogę, ale będę sam Niemcom odradzał, aby w tym wiecu udziału nie brali. P. H. nie zrobi więc tu wielkiego interesu.

* **Spółka H-K.T** Do Spółki H-K-T zawiązanej w Srodzie staraniem zięcia p. Kennemanna pana Jouanne z Małych Jezior przystąpili liczni zwolennicy. Na zebranie przybyło 20 osób Z zaproszonych żydów ani jeden się nie stawił. Policyi na zebraniu nie było, chociaż to sprawa polityczna. P. Jouanne otworzył zebranie ciętą przemową, w której używając zużytych już frazesńw o uciskanych Niemcach, polecał sprowadzanie rzemieślników Niemców — chociaż Niemcy rzemieślnicy i tak już w Srodzie i w pobliskich miastach żyją. Żydów p. Jouanne nie uważa za swoich stronników chociaż oni zawsze do Niemców się przymilali. W przemówieniu p. J. był bojkot najwyraźniejszy na który całe polskie społeczeństwo powinno odpowiedzieć odwetem, a pokaże się kto na tem podburzaniu jednej narodowości na drugą najlepiej wyjdzie. Sekretarzem na tem posiedzeniu był p. Pitsch-Schroener syn dziedzica Daleszyna pod Gostyniem. który też tak samo jak Kennemann dorobił się na ziemi naszej przy pomocy kapitałów rządowych po 2—3 procent przeznaczonych od lat wielu na wykupowanie ziemi od właścicieli Polaków.

Na członków zapisali się pp. Sarrazin ze Śniecisk, Sarazin z Krerowa, Epner z Ługowin, Bertram ze Strzeszek, Hanke ze Sulęcina, Winter z Płaczek, Seyfert ze Sokolnik, Gerzler, restaurator kolejowy, Steinbach, budowniczy, Brandenburger, inspektor szkólny, Spitzner, sędzia, Neitsche, żandarm emerytowany, Helldorf, członek głównego komitetu poznańskiego, Werner, kupiec, i kilku innych, których nie znam, ale o nich późniéj doniosę. Po większéj części są to rólnicy, właściciele i dzierżawcy, którzy z okruszynami kapitałów przybyli ze „świata cywilizowanego“ — jak lubią z pewną dumą i arogancyą powtarzać — do naszego dzikiego kraju i tu doszli do majątków — niejeden co prawda skrzętną i umiejętną pracą, ale przytem popierani przez żywioły i kapitalistów nam nieprzyjaznych na każdym kroku. Dziś w towarzystwie Polaków im za ciasno i dążą do ogłodzenia nas, by się daléj rozsadzać mogli. Ludność powiatu średzkiego jest przeważnie polską, a byleby nie była tak maśl na i bezmyślną — w czem pewnie też teraz nastąpi zmiana — to mogłaby łatwo ona ogłodzić tych panów, zamiast przez nich być ogładzaną.

* **Pewnego** mieszczanina z Szamotuł syn, z zawodu golarz, po długich podróżach po Włoszech, Szwajcaryi, Hiszpanii i Francyi znaglony nareszcie biedą, zapisał się w Belfort we Francyi, mając lat 18, do legii zagranicznéj stacyonującéj w Algierze. Wcielono go do 2 pułku w Oran (Fort St. Therèse). W tych dniach władza wojskowa francuzka doniosła rodzicom o śmierci ich syna: „Votre pauvre fils est mort le 6 mars à Saida et enterré du même mois. Oran, le 9 mars 1895 de Vaguemester du depot des Reg. Etrangers. Eisberg.“ Niebożczyk pisał dawniéj do rodziców do Szamotuł, że w téj legii zagranicznéj, pomimo małego widoku na awans, bardzo wielu

Niemców służy. W jego kwaterze na 17 żołnierzy, było 15 Niemców!!

* **Dwa wielkie** zbiegowiska ludzi miały miejsce w niedzielę, jedno na św. Marcinie, drugie na Starym Rynku. Na św. Marcinie z przyczyny, że pewien blachnierz niemiłosiernie katował swoją żonę — a na Starym Rynku niejakiś robotnik Jan Michalak tak potłukł chłopaka Blachurskiego, że temu ustami i nosem krew obficie płynęła. Policya przywróciła porządek, aresztując winnych zaburzenia spokoju publicznego. Aresztowano także wieczorem i w nocy wielu młodych uczniów i czeladników, którzy w stanie nietrzeźwym wyrabiali po ulicach hałasy i burdy. Prócz tego aresztowano 12 żebraków i dwie włóczące się kobiety.

* **Pewna** niemiecka kultem Bismarcka rozentuzyazmowana gazeta pisze — że Bóg w swej nieszkończonej mądrości zesłał Bismarcka jako nieoceniony dar dla narodu niemieckiego. Na to „Münch. N. Nachr." odpowiadają: Bismarck nie jest darem nieba — tylko dopuszczeniem Bożem — jako bicz dla narodu, który od Boga i od swego przeznaczenia odpadł, tak jak był Robespierre dla Francyi, Napoleon I dla Europy, Garibaldi i Cavour dla Włoch, i filoksera dla posiadaczy winnic.

* **Do dozoru** katolickiéj szkoły w Kaźmierzu pod Szamotułami wybrano X. Waleryana Burzyńskiego i gospodarzy Józefa Napierałę i Franciszka Pietraszewskiego. Rząd ten wybór zatwierdził. Na przełożonych gminy w Grodziszczku wybrano: gospodarza Marcina Krzyżemąka, na sołtysa i rendanta, gospodarza Andrzeja Pempera, nauczyciela Karola Langera i chałupnika Wojciecha Nogę na ławników.

* **Dnia** 16 t. m. o 6 godzinie rano zastrzelił się właściciel dóbr B. z Kuźnik pod Ostrzeszowem. Przyczyna samobójstwa nie znaną. Utrzymują, że z melancholii odebrał sobie życie, gdyż miał majątek i poszanowanie u ludzi.

* **W Międzyrzeczu** aresztowano pisarza od adwokata, który od dłuższego czasu przeniewierzał akta, pieniądze i listy.

* **Za pastwienie** się nad rekrutami wytoczono w Gnieźnie śledztwo dwom kapralom z 2 kompanii 49 pułku piechoty. Jednego bowiem z rekrutów tak sponiewierali, że musiano go oddać do szpitala. Skargę wnieśli rodzice rekrutów.

* **„Sokoły" w Chełmży.** Przedwczoraj po południu wyjechało kilkudziesięciu „Sokołów" toruńskich (po części w mundurach a reszta tylko z odznakami) do Chełmży, aby dać pochop do zawiązania tam nowéj drużyny sokoléj. Na dworcu chełmżyńskim oczekiwali gości toruńskich członkowie zarządów towarzystw i zaraz zaopiekowawszy się nimi zawiedli ich do pięknéj sali p. Jasińskiego, gdzie liczne grono obywateli chełmżyńskich serdecznie podejmowało Rodaków z grodu Kopernikowego a śpiewacy przywitali ich marszem „Sokołów". Przybyli także reprezentanci obywatelstwa wiejskiego.

Około godziny $4^1/_2$ wyszli Toruńczanie na miasto i zwiedzili przedewszystkiem prześliczny kościół niegdyś katedralny. Około godziny 6 znów zaczęto się schodzić w lokalu p. Jasińskiego, gdzie wśród śpiewów, toastów i miłéj pogawędki szybko czas schodził a nie schodził bezowocnie, bo rodacy chełmżyńscy zapalili się formalnie do idei sokolstwa polskiego. To też na wyłożonych listach podpisało się od razu 55 kandydatów na członków „Sokoła" chełmżyńskiego. Wobec tego druhowie toruńscy uprosili pp. Sobieckiego i Gladzikę, aby zajęli się zorganizowaniem w Chełmży Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", co też oni z wszelką gotowością przyrzekli i wkrótce zwołają pierwsze walne zgromadzenie.

Po godzinie 9, odprowadzeni przez gościnnych gospodarzy na dworzec i żegnani gromkimi okrzykami: Czołem! — opuścili Toruńczanie Chełmżę, wywożąc jak najmilsze wspomnienia. Imieniem „Sokołów" toruńskich dziękujemy Rodakom chełmżyńskim za miłe przyjęcie a młodemu „Sokołowi" w Chełmży zasełamy serdeczne: „Szczęść Boże!" i wołamy z pełnéj piersi: „Czołem!".

Nadmieniamy jeszcze, że Rodacy w Chełmży od dawna odczuwają potrzebę założenia tam towarzystwa ludowego. Nie wątpimy, że tak wszędzie potrzebne Towarzystwo przy życzliwym współudziale duchowieństwa niebawem uda się zorganizować. Co daj Boże!

* **Sławny dyagnosta** „M. N. N." opowiadają: Lekarz dr. Mayer uchodzący w własnéj opinii za sławnege dyagnostę zawołany do pewnéj damy, ledwie wszedł we drzwi zawołał: „Ach widzę, widzę, pani masz influenzę, kłucie w ciemieniach, zimno w krzyżach, ciężkość w członkach, brak apetytu." Ależ panie doktorze — — „Proszę dać mi skończyć. Puls niespokojny, pani spać nie możesz!" „Ależ panie doktorze, ja cnora nie jestem, zawołałam pana do męża mojego. — —" Aha — zawołał doktór bez pomięszania, ja to zaraz myślałem."

* **Ponieważ** w czasie zakazującym polowania sprzedawano w Berlinie żywe przepiórki sprowadzane z Włoch, wywiązała się kwestya, czy żywa zwierzyna podpada pod zakaz sprzedaży w czasie zakazanym. Kammergericht rozwiązał tę sprawę w tym sensie, że w czasie zakazanym, ani zabitéj, ani żywéj dziczyzny sprzedawać nie wolno.

* **Nowa koléj** w Królestwie Polskiem. „Gaz. Kiel." donosi, że wytknięta już została linia projektowanéj kolei drugorzędnéj z Ostrowa w W. Ks. Poznańskiem, do Skalmierzyc. Budowa ma być rozpoczęta na wiosnę a skończona do dnia 15 września b. r.

* **Z końcem** września 1894 znajdowało się w Prusiech bez stałéj posady 1793 sądowych asesorów i 3452 referendaryuszy, razem 5145 wykształconych prawników. Wielka więc jest w Prusiech nadprodukcya inteligencyi.

* **Cech** rzeźnicki w Berlinie posyła ks. Bismarckowi na urodziny dyplom na honorowego majstra rzeźnickiego!

* **Kraków.** Prezesem Towarzystwa tatrzańskiego ponownie wybrany został Stefan hr. Zamoyski. — W roku ubiegłym Towarzystwo liczyło 2010 członków. Dochody wynosiły 11,463 złr., rozchody 11,426 złr. Z kwoty téj na roboty w Tatrach 2350 złr., na umorzenie dawniéj zaciągniętych pożyczek 2145 złr., na wydawnictwa 1948 złr., na utrzymanie dworca w Zakopanem 1265 złr., na cele oddziałów Czarnohorskiego i Pienińskiego 1153 złr., na cele naukowe 210 złr. itd. Do zarządu Towarzystwa powołano pp.: Ciechomskiego, dr. Danysza, dr. Koya, Bieniasza, Jawornickiego, Eliasza, Finera, Prysaka i dr. Zgorzalewicza. — Pobór do wojska popisowych, do miasta Krakowa przynależnych, urodzonych w latach 1872 do 1874, odbywać się będzie w dniach od 8 do 12 i od 16 do 18 kwietnia r. b. Ze względu, iż pierwszy termin czynności poborowych oznaczono na czwartek i piątek Wielkiego tygodnia, dzienniki tutejsze zaznaczają, iż stać się to mogło tylko przez pomyłkę, nie trafiło się bowiem dotąd w Austryi, jako w państwie nazywaném arcykatolickiem, aby w tych uroczystych dla świata chrześciańskiego dniach załatwiano jakiekolwiek czynności urzędowe.

* **Dnia 17 b. m.** w zamku swoim Bertholdsteinie w Styryi (w ces. austryackiem) umarł w siedmdziesiątym siódmem roku życia ś. p. Władysław Kościelski, ostatni z trzech stryjów pana Józefa Kościelskiego, członka Izby Panów, powszechnie w kraju znanego. — Niezwykłe, powiedzmy świetne koleje życia przebiegał ten z dawnych pokoleń syn ziemi kujawskiéj przez lat blizko pięćdziesiąt. S. p. Władysław Kościelski urodził się w Szarleju nad Gopłem r. 1818, z Józefa i matki z Rokietnickich, dziedziców licznych na Kujawach włości. Od lat dziecęcych bystry, ruchliwy, śmiały, przedsiębiorczy, wyszedłszy z gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, wstąpił młodzieńcem do wojska pruskiego, dokąd go pociągała nie tylko służba obowiązkowa, ale nadto gnały zawsze silnie rozbudzone upodobania do życia wojskowego, do przygód. Po kilku latach młody oficer konnicy objął majątek Szarléj; aleć nie jemu było danem spokojnie chodzić za pługiem.

Roku 1848, gdy pod Ludwikiem Mirosławskim tworzyły się wojenne oddziały ochotnicze, które wraz z wojskiem pruskiem miały wyruszyć przeciw Moskwie, Władysław Kościelski, adjutant wodza Mierosławskiego, składał pierwsze dowody rycerskiéj odwagi pod Miłosławiem i Wrześnią. Po klęskach znanych pułkownik pruski Voigt Retz ogłosił rzecz pełną błędów i zniewag rzucanych w twarz pokonanym zastępom i całemu narodowi polskiemu. Zniewagi téj znieść nie umiał Kościelski i wyzwał pułkownika na pistolety. Pojedynek odbył się krwawo.

Wyleczony z rany Kościelski nie czekał, aż go władze pociągną do odpowiedzialności. Rzucił więc Szarlej i kraj ojczysty, by we Francyi szukać nowych stósunków, nowych przygów wojennych. Znalazł je niebawem w Algieryi, a gdy Francya z Anglią ujmując się za Turcyą, wyruszyła roku 1854 przeciw Rosyi, porucznik Kościelski awansując nadzwyczaj szybko, odznaczył się nad Dunajem, w krymskiéj walce. Po zwycięstwach i zawartym pokoju sułtan turecki poprosił cesarza Napoleona III o dzielnego jenerała, któryby zdołał przekształcić konnicę turecką. Wybór padł na jenerała Kościelskiego; takiego to już stopnia był się dosłużył nasz wojownik trzydziestokilkoletni. Nie zmieniają wiary katolickiéj, Kościelski zwyczaj m panującym w Turcyi przybrał godność i nazwisko: Sefer Basza. — Zdobywając łaski sułtana, oddawał mu usług wiele jako organizator konnicy, stadnin rządowych, jako wysłannik do państw zagranicznych w misyach dyplomatycznych — Wśród różnolitych czynności zaprzyjaźnił się z niedawno zmarłym Ismaiłem, wonczas panującym wicekrólem Egiptu. Kościelski 1879 roku uwolniwszy się od służby jenerała dywizyi w Carogrodzie, przeniósł się do stolicy Egiptu, do przyjaciela, nie obejmując już żadnych rang i powinności na siebie. By zdrowie pokrzepić, opuścił po kilku latach gorący Egipt, i niebawem roku 1882 stale osiadł w zdrowszym klimacie, nabywszy zamek średniowieczny Bertholdstein w Styryi — Do lat ostatnich zajmując się żywo sprawami politycznemi, miał stósunki z mnóstwem osób wybitnych, przyjmował u siebie gości, rodaków i cudzoziemców — udzielał rad, korzystając z doświadczeń i wiadomości czerpanych z obfitego zdroju życia. Od lat kilku gasł powoli, zwracając myśli i uczucia do kraju ojczystego. O dowodach jego wiernéj pamięci przekona się niebawem Kraków, którego skarby postanowił Władysław Sefer Basza Kościelski zbogacić pięknemi ze wschodu zbiorami.

W tych dniach odbędzie się pogrzeb w Bertholdsteinie. Wieczny odpoczynek niechaj będzie dany wojownikowi po tylu burzach życia.

* **J. Simon** o cesarzu Wilhelmie. Z powodu przyszłych uroczystości w Kilonii, J. Simon pomieszcza w „Figarze" ciekawy artykuł o cesarzu Wilhelmie, oparty na osobistych wspomnieniach z czasów, gdy przed pięciu laty sędziwy publicysta był przedstawicielem Francyi na konferencyi robotniczéj w Berlinie. Artykuł jest pełen sympatyi, a nawet zapału dla cesarza niemieckiego, a stara się przedewszystkiem dowieść jego szczerze pokojowych zamiarów. „Sprawuje on swój urząd królewski — mówi J. Simon — trzymając się w pogotowiu, a spełnia swój obowiązek monarszy, unikając lojalnie wszystkich sposobności do starcia. Powiedział mi sam, że uważałby za szaleńca lub zbrodniarza każdego z naczelników państw, któryby narażał kraj swój na wojnę. Jest to jego najgłębsze przekonanie, wypływające równie dobrze z upodobania, jak i z interesu. Wszystko może stracić na wojnie, a nic zyskać. „Chciałbym — rzekł mi — aby we Francyi byli istotnie przekonani, że nie pragnę wojny." I dodał te piękne słowa: „Doszedłem do przekonania, że w mojem położeniu, lepiéj jest robić dobrze ludziom, aniżeli napawać ich strachem."

Daléj p. J. Simon przytacza słowa, które wyrzekła doń pewna wysoko postawiona osoba w Berlinie: „Od was tylko zależy dać cesarzowi to, czegoby mógł oczekiwać od najpomyślniejszéj wojny. Nie marzy on o zdobyczach: wie dobrze, że Europa nie pozwoliłaby mu nigdy na nowe aneksye. Pragnie tylko absolutnego bezpieczeństwa. Nie odbierzecie nigdy Alzacyi i Lotaryngii, wiecie o tem sami doskonale, lecz brak wam odwagi powiedzieć to głośno, a nawet przyznać się do tego przed sobą samym. Wynika z tego niepokój, który wciąż podtrzymujecie i powiększacie. Spróbujcie innéj metody: zrezygnujcie z rzeczy bezpowrotnéj, podpiszcie rewers, jak mówimy w Berlinie. Wówczas cesarz stanie się waszym najlepszym przyjacielem i widmo wojny zniknie na zawsze." Odpowiedział na to J. Simon wymijająco: „Nie mówi się ludowi tego, czego się pragnie. Przypuść pan, że cesarz zmieni zdanie o aneksyi. Czy wyobrażasz go pan sobie, mówiącego do swego ludu: Oddajcie Alzacyą i Lotaryngią Francyi! Prawdziwie roztropnem jest tylko wielkie słowo Wilhelma II: *Le temps est pour la paix.*"

Pomijamy anegdotyczną stronę artykułu, dotyczącą osoby cesarza Wilhelma, jego sposobu życia, zamiłowania do języka i literatury francuzkiéj i t. d. Wszystko to są rzeczy mniéj lub więcéj znane, a ciekawe chyba z powodu niezmiernie pochwalnego tonu. J. Simon przytacza także swoją rozmowę z ks. Bismarckirm, wówczas także bardzo pokojowo nastrojonym, w któréj nowem byłoby chyba tylko zdanie ekskanclerza o jen. Caprivim: „Kiedy jenerał nie ma za sobą sławnéj przeszłości, można się zawsze obawiać, by nie zechciał sięgnąć po wawrzyny". Ale i ks. Bismarck zapewniał także autora, „że nigdy jeszcze nadzieje pokojowe nie były tak uzasadnione, jak obecnie." Wspomnienia swe kończy J. Simon następującą konkluzyą: „Od tego czasu upłynęło lat pięć. Pokój przetrwał jeszcze cztery lata. Z każdym rokiem wojna traci grunt pod nogami. Nie powiem, niestety! by była niemożliwą, a nawet nieprawdopodobną, ale czekamy napróżno na pierwszy wystrzał działa. Coraz trudniéj zdobyć się na taki wystrzał! Może przyzwyczają się nie wierzyć weń."

* **Przed paru laty** wyszła w Petersburgu książka poświęcona kwestyi kobiecej w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, i — rzecz w Rosyi niesłychana — doczekała się już kilku wydań. Nawet autor nie jest znanym szerszemu ogółowi, ukrywa się pod pseudonimem znakiem pytania. Autor zastanawia się nad położeniem kobiet w wszelkich możliwych stanowisk: historycznego, prawnego, społecznego naukowo-literackiego, artystycznego i nareszcie moralnego. Przytacza on mnóstwo cytat i zdań o kobietach różnych uczonych i sławnych mężów. Uderza jednak okoliczność, iż w rosyjkiem dziele rosyjskiego autora najmniej cytat znajdujemy z rosyjskich uczonych i literatów. Z odczytania tej pracy pozostaje takie wrażenie, jakby w literaturze rosyjskiej nic ani oryginalnego ani dowcipnego nie umiano powiedzieć o kobiecie. Pisarze rosyjscy — powiada autor tej pracy — „tworzyli" raczej postaci niewieście, niż takowe studyowali; pochlebiali im raczej, niż prawdę o nich mówili. Zaledwie tylko kilku autorów można wymienić, którzy naprawdę poznali kobietę rosyjską: Gribojedow, Puszkin, Lenmontow i L. Tołstoj. Najzłośliwiej z nich osądził kobietę Lermontow, w osobie Pieczorina. Gogol, który odtwarzał tak wybornie typy mężczyzn, tak zręcznie podchwytywał ich rysy komiczne, kobiety pozostawiał w pokoju, a zadawalał się moralizowaniem i przypominaniem im obowiązków moralnych w rozmowach z panią Smyrnową, gubernatorową kałuźską, która przechowała o nim wiele interesujących wspomnień. Powieściopisarz Dostojewskij nie okazał głębszéj znajomości płci niewieściéj, która składała mu tak wielkie dowody swego uwielbienia, cisnąc się ku niemu podczas obchodu jubileuszu Puszkina i osypując pocałunkami jego ręce. Gonczarow był za ciężkim do studyowania kobiety w swéj młodości, a we wieku późniejszym trzymał się od niej zdaleka. Grigorowicz zna dobrze kobiety, ale mówi o nich rzeczy tylko przyjemne, zapewne przez wdzięczność za łaski, jakich od nich doznawał przez całe życie. Turgeniew całe życie był niewolnikiem jednéj kobiety, a tworzył zapewne jej przeciwieństwa, marząc o kobiecie bądź to namiętnéj, jak Irena, bądź to o politycznéj, jak Helena, która spieszy się z propozycyą: „bierz mię". Sałtykow zupełnie nie znał kobiet, a jego satyra albo wcale nie dotykała kobiety, albo czyniła to bardzo blado. Pisarz dramatyczny Ostrowskij znał tylko kobiety ze świata kupieckiego, i to raczéj odgadywał i odczuwał je swym niezaprzeczonym talentem. Poeta Niekrasow więcéj lubił karty, niż kobiety, któremi w duszy gardził, opierając się na swych osobistych wrażeniach. Pisiemskij odczuwał całą prawdę o kobiecie współczesnéj rosyjskiéj, ale w życiu jéj nie badał. Leskow mało znał kobietę, a w pismach swych okazywał dla niéj wiele nieszczerego i ckliwego szacunku. Nareszcie Boborykin tworzył w swych powieściach mnóstwo postaci niewieścich, biorąc je rzekomo z najnowszych objawów życia, ale nie zdołał obudzić w krytyce ufności, iż poznał je należycie.

* **Zniesienie** propinacyi w Rosyi, jak donoszą z Petersburga, jest już rzeczą zdecydowaną, ale formalne ogłoszenie prawa odroczono do chwili zaprowadzenia monopolu wódczanego w prowincyach południowo-zachodnich, co ma nastąpić w lipcu r. b. We wszystkich guberniach, posiadających propinacye, mają być powołane do życia specyalne komisye, którym posiadacze praw propinacyjnych przedstawiać będą swe dokumenta.

* **Obfite** źródła nafty odkryto ostatnimi czasy w różnych miejscowościach Syberyi w okolicach rzeki Amuru i w obwodzie Zabajkalskim. Utworzyło się już kilka spółek dla eksploatacyi tych źródeł. W guberniach znów nadwołżańskich odkryto bogate pokłady rudy żelaznéj, o eksploatacyą których starą się spółka kapitalistów amerykańskich i francuzkich.

* **Rzym**, 8 marca. (Fiskus i Watykan. Izmaił-Basza i Verdi.) Między rządową Izbą skarbową a Watykanem toczy się spór o prawo opodatkowywania pensyi urzędników papieskich. Jeden z oficerów gwardyi szlacheckiej papieskiej, hr Cecchini, apelował w tych dniach do sądu apelacyjnego, aby nie opłacać podatku od pensyi, jaką pobiera od Ojca św. W motywach skargi zaznaczył że wszyscy inni Włosi, należący do ambasad rzymskich, wyłączeni są od tej opłaty, dlatego, że terytoryum ambasady uważane jest za obce i do tego nie są na żołdzie rządu włoskiego. Te same powody powinny mieć także zastósowanie i do dworu papiezkiego, którego prawo gwarancyjne uznało za panującego, tem więcéj, iż rozmaici inni oficerowie gwardyi papieskich, nawet chociaż mieszkają po za Watykanem, są wolni od podatku.

Trzeba wiedzieć, iż w gwardyach papiezkich służy także wielu cudzoziemców i ci podatku nie płacą, ale hr. Cecchini jest Włochem, dla tego sąd apelacyjny odrzucił jego skargę. W motywach swoich wyszczególnił: Papieżowi na skutek prawa o gwarancyach, przyznano sumę 3,225,000 lirów, z czego ma opłacać dwór i straże przyboczne, zatem właściwie państwo opłaca jego urzędników. Tak, ale Papież w rzeczywistości nie pobiera ani grosza, nie przyjął w r. 1870 ani prawa o gwarancyach, ani powyższéj kompensaty, żyje ze świętopietrza. Dla tego też obłożenie podatkiem nadwornych pensyi papiezkich jest krzywdą, gdyż tym sposobem rząd włoski nie tylko nie ponosi wydatków annuaty, ale pobiera podatek od kwot, których nie wypłacił.

W zmarłym świeżo Izmaile baszy stracił sędziwy Józef Verdi wielkiego admiratora i przyjaciela. Nie kto inny, tylko eks-kedyw egipski obstalował u maestra operę „Aidę", którą otwarto teatr kedywa w Kairze w grudniu 1871 roku. Aidę śpiewała wtedy Lucca. Według wzorów, zdjętych w zbiorach późniejszego muzeum w Boulakh, sporządzono wtedy wspaniałe dekoracye i kostyumy i to przy pomocy sławnego egiptyologa, Mariette-beja.. Verdi otrzymał wówczas 150 000 franków za „Aidę".

* **Szwedzkie** gazety anonsują książkę pod tytułem: Znaki zwiastujące koniec świata." W końcu tego anonsu dodano, że anons ten będzie drukowanym raz na miesiąc aż do końca świata! Zdaje się jednak, że potomkowie autora téj książki lepiéj będą umieli użyć swych pieniędzy.

* **Wyznanie** przed śmiercią. W Halfey, w stanie Kentucky, murzyn śmiertelnie zraniony w kopalni węgla, wyznał przed zgonem, że ma na sumieniu pięć morderstw. Trzema jego ofiarami — były bardzo bogate kobiety. Z powodu jednego z jego morderstw w Georgia, powieszono najniewinniejszego człowieka. W kieszeni zmarłego przestępcy znaleziono zeschniętą rękę kobiecą, która była amuletem murzyna.

* **Okrucieństwa w Armenii.** Korespondent „Daily Telegraph" podaje niezmiernie sensacyjne szczegóły morderstw w Sassunie. Twierdzi on, że okrucieństw tych nie dopuszczali się Kurdowie, ale regularne wojsko tureckie. I tak: Kapłana Ohameta, oraz 300 zbiegów armeńskich, zwabiono do obozu tureckiego i wymordowano w straszliwy sposób. Ohametowi kazano deptać nogami krzyż i biblią, a gdy odmówił wyłupiono mu oczy. Resztę Armeńczyków zakłuto bagnetami i nawpół żywych zagrzebano w ziemię. Na górze Andok żołnierze tureccy rozbijali główki dzieci o kamienie. Starszym wyrywano języki, odcinano palce, wyprówano nożyczkami żyły. W ogóle zniszczyli Turcy 40 wsi, a w nich 1357 domów, 16 świątyń i 8 szkół.

Prasa niemiecka, zaznaczając to sprawozdanie korespondenta angielskiego, odmawia mu wiarogodności i czeka na raport europejskich członków komisyi śledczéj. Tymczasem wiadomo, że owa komisya rozwiązała się, nie mogąc dojść prawdy, gdyż władze tureckie utrudniały jéj na każdym kroku badanie świadków.

* **Góra, która się posuwa.** Ten amerykański feno men opisuje szczegółowo „Revue Universelle". Góra ta wznosi się w blizkości wodospadów rzeki Columbii co rok dalej ku rzecze się posuwa, tak że kiedyś grozi zatamowaniem rzeki. Jestto ogromna masa bezaltu 600 metrów wysoka. Posuwanie zaś tem się tłomaczy, że pod tą masą bezaltu jest piasek, który wodą rzeki zwilżony, traci stałość — usuwa się, a przez to góra coraz bardziej ku rzece się posuwa.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 20 marca św. Patrycyusza.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 5. Zachód o godzinie 6 minut 11.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 18 marca.

HOTEL BAZAR. Slubowski z Litwy, hr. Tyszkiewicz z żoną i służbą z Wojnowa, hr. Łącki z żoną z Lipnicy, Skrzydlewski z Zbrudzewa, hr. Tyszkiewicz z Królestwa Polskiego, Moszczeński z Niemczynka, pani hr. Skórzewska z Czerniejewa, pani Mańkowska z Rudek, pani Biegańska z Cykowa.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Gollnow z Szczecina, Nieżychowski z Żylic, Niesiołowski z Szarleja, Raszewski z Gniezna, Kamiński z Bydgoszczy, Hildebrand z Berlina, Zabłocki z Lesiony.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Książna Czartoryska z służbą z Sielca, Haza Radlic z żoną z Lewic, Jeżewski z Górzewa, Gregorowicz z Kruświcy, Pawlicki z Perlina, Krause z Wrocławia.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. Dr. Smulkowski z Babimostu, Maciejewski z Próchnowa, Kwieciński z Krakowa, Tworoger z Frankfurtu, Kinjzel z Zgorzelic Kühn z Drezna.

* **Stan wody w Warcie.** Dnia 18 marca rano 0,90 m. Dnia 18 marca w południe 0,90 m. Dnia 19 marca rano 0,94 m.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 19 marca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pomroczno.

Okowita potw.

Cena wypowiedz. —,—. Wypowiedziano —,—, w miejscu bez beczki) tow. opodat. 50-ta 50,10 m., 70-ta 30,60 m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 50,10 mrk., 70-ta 30,60 mrk.

Berlin, 18 marca 1895.

Wiatr Z., termom. rano + 3°, barom. 762 mm.

Powietrze: pochmurno.

Ospała tendencya onegdajszego rynku paryskiego wpłynęła także niekorzystnie na dzisiejszy targ. Pszenica i żyto spadły w cenie mniéj więcéj o 1 markę w stósunku do ceny sobotniéj.— Owies utrzymał się w cenie, a kukurydzę płacono nawet nieco lepiej, zwłaszcza na późniejsze dostawy. — Mąkę rżaną notowano 15 fen. niżéj. — Targ na oléj rzepiowy i okowitę nieco gorszy.

Wrocław, 18 marca 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	14	40	14	10	13	90	13	40	13	10	12	60
Pszenica żółta	14	30	14	00	13	80	13	30	13	00	12	50
Żyto	11	60	11	50	11	40	11	30	11	20	11	00
Jęczmień	13	80	13	00	12	00	10	50	9	70	8	50
Owies	11	30	11	00	10	60	10	40	10	10	9	80
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	00	10	50

Hamburg, 18 marca. Okowita cicho, kwiecień $18^1/_4$ żąd., maj $18^1/_4$ żąd., czerwiec $18^3/_8$ żąd., lipiec $18^5/_8$ żąd. —. Kawa good average Santos za marzec 78—, za maj $76^1/_2$, za wrzesień $76^1/_4$, za grudzień $73^1/_2$. Usposobienie: wlok. Obrót 1:00 worków.

Magdeburg, 18 marca. Cukier ziarnisty excl. rk. 92% 10,05, cukier ziarn. excl. 88% 9,50, cukier ziarn. excl., 75% Rendem —,—. Drugi produkt exc. 75% Rendem. 7 15. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 21 50 Rafinada chlebowa II 21 25 mielona rafin. z beczką 21,75 miel. Melis I. z beczką 20,75 Stale. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za marzec $9,27^1/_2$ prac. 9 30 żąd., kwiecień 9.25 - prac. 9,30 - żąd., maj $9,32^1/_2$ prac., $9,37^1/_2$ żąd., lipiec $9\,52^1/_2$ prac. 9 55— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

(Nadesłane.)

FABRYKA

papierosów i tureckich tytuni

(101) „VULKAN"

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 19 marca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica słabiej.		
na maj	142 50	141 75
na czerwiec	143 50	142 25
Żyto słabiej.		
na maj	123 50	121 50
na czerwiec	124 50	122 50
Oléj rzep. spok.		
na maj	43 40	43 50
na czerwiec	43 50	43 70
Okowita stalej.		
eksportowa	33 10	33 30
na kwiecień	38 20	38 30
na maj	38 30	38 50
na lipiec	38 90	39 70
na sierpień	39 30	39 40
na wrzesień	39 60	39 70
spożywcza	52 60	52 90
Owies		
na maj	115 2	114 50
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	00	00
okowity kw. eksp.	0,000	0,000
„ „ spoż.	0,000	0 000

	16	18
Niem. 3% poż. pań.	98 40	98 40
Consol. 4%	105 30	105 30
Consol. $3^1/_2$%	104 60	104 70
Pozn. 4% l. zast.	103 50	103 25
Pozn. $3^1/_2$% l. zast.	101 60	101 60
Pozn. 4% l. rent.	105 70	105 75
Pozn. $3^1/_2$% l rent	102 70	102 70
Poznań. oblig.	101 90	101 60
Nowa Pozn. poż.	102 50	102 50
Austr. banknoty	166 —	165 95
Austr. renta srbr.	99 60	99 80
Ros. banknoty	219 —	219 75
Ros. listy zastaw.	102 60	102 60
Węg. 4% renta zł.	103 10	103 30
Węg. 4% „ kor.	97 30	97 30
Aust. kred. akcye	248 40	248 —
Lombardy	46 70	46 40
Disconto com.	221 90	223 40
Usposobienie: stale.		

Szczecin, 19 marca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	18	19
Pszenica słabiej.		
na kwiecień maj.	141 50	141 —
na maj-czerw.	142 50	142 —
Żyto słabiej.		
na kwiecień-maj.	122 —	121
na maj czerw.	122 75	122 25
Oléj rzep. niezm.		
na kwiec.-maj.	43 20	43 20
na wrześ.-paźdz.	43 20	43 20

Okowita stale.	18	19
w miejscu eksp.	32 —	32 —
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	11 30	11 30

Dodatek